Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

I strona	— 5 szpalt	Zł. —.70
Tekst	— 5 „	„ —.60
Reklamy	— 5 „	„ —.40
Zwyczajne	— („	„ —.20
Cyfrowe	— 8 „	„ —.40
Nekrologi	— 5 „	„ —.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE

W Warszawie z odnoszeniem	Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	„ 5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	„ 10.—
Zmiana adresu	„ —.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI [illegible] ADMIN. [illegible]

Nr. 93. Warszawa, Niedziela 23 Kwietnia 1933 r. Rok X.

JAN DĄBROWSKI.

Król krakowski.

Wielkości! Komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce,
i duszą trwa, wielekroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce...
St. Wyspiański: „Kazimierz Wielki".

Za dwa dni, 25 kwietnia, upłynie lat 600 od koronacji Kazimierza W. w katedrze wawelskiej; rocznicę jej zamierza miasto Kraków obchodzić niebawem uroczystym pochodem na Wawel. Związą się z nim wspomnienia wielkiego rządcy i budowniczego Polski, świetności i dobrobytu Krakowa, wzrostu Polski i jej kultury, założenia uniwersytetu i wielkich aktów prawodawczych ostatniego z Piastów. Będą to wspomnienia trafne i słuszne, wizja wielkości odbudowanego królestwa polskiego istniejąca w świadomości szerokiego ogółu, będzie zgodna z prawdą historyczną. Wystąpi ona jednak tem jaśniej i plastyczniej, im lepiej przypomnimy sobie krótką czasem a długą trudnościami i przeszkodami drogę, jaką przebył król i jego państwo od początków, od chwili tej kwietniowej koronacji 1333 r. do dni świetności i potęgi w 30 przeszło lat później odbytego w tymże Krakowie zjazdu monarszego.

W chwili wstąpienia na tron Kazimierza W. królestwo polskie bez okupowanych przez Krzyżaków Kujaw i ziemi Dobrzyńskiej liczyło 105.000 km², czyli prawie połowę obszaru etnograficznych ziem polskich. W roku jego śmierci obszar ten wraz ze sholdowanem Mazowszem i księstwem bełzkiem dochodził do 215.000 km², a jeśli dodamy do niego i sholdowane w ostatnich latach panowania króla Podole, to do 230—240.000 km². Ludność królestwa na końcu panowania Kazimierza — o ile da się w przybliżeniu obliczyć, była na tym powiększonym obszarze prawie 100% wyższa od tej, jaką odziedziczył na ziemiach przekazanych przez ojca. Dobrobyt, bezpieczeństwo bogactwo tej ludności, weszły w przysłowie. Zbyteczne byłoby nad nimi się tutaj rozwodzić; nie to tutaj wypada podkreślić, że były one naprawdę w ogromnej swej mierze dziełem jednego pokolenia.

Byłoby oczywiście przesadą twierdzić, że dokonać tego mógł jeden, choćby genjalny człowiek, że przeprowadzić to mogli jego współcześni, budując na surowym gruncie. Elementy rozkwitu Polski Kazimierzowskiej tkwiły głęboko w przeszłości. Tkwiły w przewrocie gospodarczym, przez jaki przeszła Polska w XIII w., a spowodowanym kolonizacją na prawie niemieckiem, która przetłumaczona na język współczesny, oznacza poprostu doniosłą reformę rolną, przeprowadzoną, co się rzadko zdarza, ku korzyści zarówno dawnych jak i nowych posiadaczy ziemi i przejście do nowego systemu gospodarki, opartego o pieniądze a ożywionego silnem tętnem życia miejskiego. Tkwiły one także w tych ideach politycznych, jakie kiełkowały w opinji polskiej XIII w., jakie prowadziły dynastję piastowską rozbijającą dotąd na dzielnice Polskę do wzięcia na siebie dzieła jej zjednoczenia. Wszystko to niewątpliwie jest prawdą i na tem polu ani Kazimierz W., ani jego ludzie nie byli nowatorami. Zasługa jego, wcale od tamtej nie mniejsza, leży w czem innem. Oto w tem, że te procesy gospodarcze, które zdawały się być dla Polski darem Danaów, które w zamian za dobrobyt miały jej odebrać byt narodowy i samodzielność państwową, jak się to np. stało na Śląsku, które miały ją utopić w morzu obcych wpływów, potrafił ująć w karby i zamienić w źródło siły i potęgi państwa. Te idee polityczne, nad których realnem ujęciem biedziły się dwa poprzednie pokolenia, które wywoływały w organizmie narodu bolesne drgania prowadzące do śmierci Przemysła, walk między Piastami, rządów czeskich, idee których tak długo nie mógł opanować jego ojciec ujął w zdecydowany program nowożytnego jak na owe czasy państwa narodowego i program ten w ogromnej mierze zrealizować potrafił. Łokietek zostawiał swemu synowi w spadku blask królewskiej korony, przyćmiony rozdarciem i zniszczeniem niespojonych ze sobą dzielnic. Ważyło się czy państwo Łokietka nie spotka los tylu jego poprzedników, marzących o koronie, a nawet ją osiągających, jednoczycieli znacznych szmatów Polski, Henryków wrocławskich czy Przemysława. Jeżeli Kazimierz, wedle wiarogodnej informacji rocznika Traski przyspieszył swą koronację za radą swego węgierskiego szwagra, to w tem tkwił dowód nietylko obawy jakichś wewnętrznych czy zewnętrznych niespodzianek, ale i kruchości dzieła odziedziczonego po Łokietku. Po trzydziestu siedmiu latach rządów zostawiał Kazimierz nietylko ubezpieczony na zewnątrz byt państwa, które rozszerzył i powiększył, ale także Polskę murowaną zarówno gospodarczo jak politycznie. Przemiana tych „disiecta membra" Polski na jednolite państwo narodowe, stworzenie dla niego teorji politycznej w postaci zasady „corona regni Poloniae" korony królestwa polskiego, obejmującej nietylko ziemie bezpośrednio przez króla posiadane, nietylko lenna, ale także całość praw żywionych przez Polskę do dawnych swych ziem historycznych od Rusi po Szczecin, dały Polsce taką spoistość, że nie zdołały jej rozerwać ani panowania królów cudzoziemców, ani burze wielkiego bezkrólewia. W czasach Kazimierza przeniknęła warstwy rządzące świadomość polskiej racji stanu tak dalece, że naród i bez opiekuna-monarchy mógł wziąć na siebie rządy państwa. To wychowanie polityczne było najcenniejszą bodaj spuścizną po Kazimierzu, którego działalność zadecydowała o wewnętrznym charakterze i podstawach państwa polskiego na lat czterysta.

Niejednokrotnie, zwłaszcza obcy, zwali Łokietka i Kazimierza królami krakowskiemi. Nie należy dopatrywać się w tem ironji. U niektórych, jak u Czechów oznaczało to niewątpliwie chęć akcentowania różnicy między Cracovia i Polonia, czyli między Małopolską a Wielkopolską, którą wtedy nazwą Polonia się oznaczało, a do której żywili ich władcy szczególne pretensje. Dla ogółu jednak współczesnych obcych Cracovia nie było niczem gorszem, niż Polonia, a wiedzieli, że Kraków i Krakowskie jest właśnie nietylko polityczną, ale gospodarczą podstawą państwa Kazimierzowego. Kto rzuci okiem na mapę zaludnienia Polski w czasach Kazimierza W., opracowaną niedawno przez jednego z naszych młodych historyków, ten przekona się, że ogromna większość ludności ówczesnego Królestwa polskiego skupiała się na jego południu, w Krakowskiem, Sandomierskiem i Sieradzkiem, że na północy jedynie Kujawy mogły z nimi iść w porównanie, podczas gdy średnia gęstość zaludnienia Wielkopolski była 7 razy słabsza od gęstości zaludnienia bogatych podkrakowskich powiatów na lewym brzegu Wisły, a 3—4 razy od gęstości zaludnienia Sądeczyzny, a liczba ludności, to zarazem wysokość dochodów państwa i jego siły zbrojnej. Jeśli dodamy do tego kopalnie i saliny, jeśli przypomnimy sobie, że Kraków był głównem emporjum handlowem ówczesnej Polski, to zrozumiemy, że tu były fundamenty jej wielkości i główne źródła jej siły, że król krakowski, który wedle słów współczesnego źródła „we wszystkich poczynaniach był najszczęśliwszy, zwłaszcza zaś w powiększaniu i rozszerzaniu królestwa polskiego", stąd właśnie czerpał środki dla tej wielkości całego państwa.

Żadne niewątpliwie z miast nie zawdzięcza tyle Kazimierzowi co Kraków. Od Wawelu, który „ozdobił podziwu godnemi gmachami i wieżami o wspaniałych rzeźbach i malowidłach" aż po krańce przedmieść wszędzie do dziś spotykamy ślady twórczości tego fundatora Uniwersytetu i gospodarza kierowanego śmiałą i zdecydowaną myślą polityczno-handlową.

Istnieją wątpliwości, czy sarkofag w katedrze wawelskiej oddaje istotnie wiernie rysy królewskie. Będąc zdania, że raczej tak, warto przecież zaznaczyć, że od tego fizycznego bardziej doniosły jest portret duchowy wielkiego króla. Niejednokrotnie stając przed grobowcem wawelskim zadawałem sobie pytanie, czy my ludzie XX w. istotnie dobrze zrozumieć potrafimy to, co było istotą dążeń, bolów, zwycięstw i chwały ludzi z przed lat sześciuset. Wielkość przeszłości trwa, ale inaczej przemawia do każdego pokolenia. Kiedy sześćdziesiąt cztery lat temu otwarto grobowiec króla, zapisał Szujski wśród nastrojów popowstaniowych bólem i żałobą przepojone słowa: „Jakże opisać smutek tych, co po pięciu wiekach wydobywali szczątki króla na światło dzienne, króla co spuściznę po sobie zostawił ducha politycznego, łączącego niebawem Litwę z Polską, zasoby bogate do zwycięstwa pod Grunwaldem, chwałę państwa, a teraz spotkał się z pokoleniem, nie mającem nic, prócz miłosierdzia Bożego, nic prócz serca złamanego wielkiemi cierpieniami, ale kochającego zawsze, nic prócz pamięci, czem było i czem być przestało".

Zmieniły się czasy. Przeżywamy dziś okres budowy, konsolidacji, wzmacniania odbudowanego po raz drugi państwa polskiego, okres zadaniami i odpowiedzialnością jaka ciąży na nas tak podobny do okresu Kazimierza, okres który na długo zadecyduje o przyszłości Polski. Jeżeli za kilka tygodni pójdzie do grobu króla uroczysty pochód, może pójść z sercem równie jak dawniej kochającem, ale nie złamanem, ufnem w wielką przyszłość. Może temu królowi, który w statutach swych wypisał, że w sile zbrojnej złożony jest honor króla i obrona królestwa, powiedzieć nie o klęsce, ale o zwycięstwach orła białego, może mu powiedzieć, że rozumie wielkość jego trudów, jego dzieła, jego wyników, bardziej niż którekolwiek z pokoleń poprzednich, bo przechodzi przez te same próby, te same trudności i zadania ma do przezwyciężenia. Możemy dziś lepiej, niż dawniej rozumieć czasy Kazimierza. Obyśmy je nietylko rozumieli.

Chyba komuniści?...

Chodzi w danym razie o wybór prezydenta, o akt, którego dokonanie jest obowiązkiem posłów. Można wysunąć kandydata jednego czy drugiego, można oddać białe kartki, o ile kandydata odpowiedniego niema, lub ma zbyt małe szanse; — wtedy za wybór nie bierze się odpowiedzialności. Ale nie wzięcie udziału w Zgromadzeniu Narodowem to nietylko niespełnienie obowiązku, to krzyk na cały świat: tego prezydenta my nie uznajemy. Możnaby nawet to krzyknąć, stojąc na pewnem stanowisku, ale trzeba być na tyle odważnym by przyjąć i konsekwencje nieuznawanie aktów przez tego prezydenta podpisanych. Tej odwagi, tej konsekwencji nikt mieć nie będzie — chyba komuniści.

Powyższy ustęp, krytykujący uchwałę Rady Naczelnej Chrześcijańskiej Demokracji, polecającą przedstawicielom parlamentarnym tego stronnictwa wstrzymanie się od udziału w wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej pochodzi z artykułu umieszczonego — w chrześcijańsko-demokratycznym „Głosie Narodu". Pismo to umieściło go wprawdzie z uwagą, że nie bierze zań odpowiedzialności, ale niemniej umieściło (i nie pierwszy) głos, krytykujący taktykę własnego stronnictwa tak ostro, że owoce chadeckiej zapowiedzi uważa za zgodne z interesem komunizmu. Cenimy zarówno odwagę autora, jak i odwagę pisma, które w interesie państwowym umie tak stanąć nawet nad zaślepieniem własnych przywódców politycznych, ale niemniej taki stan rzeczy skłania do pewnych refleksyj.

1) Walkę z regimem posunięto zarówno u prawej, jak i u lewej opozycji do bojkotowania wszystkiego w państwie polskiem, o ileby to mogło przynieść korzyść regimowi, choćby nawet to bojkotowanie prowadziło do katastrofy państwa. Wygląda ono tak, jakby opozycja mówiła pod adresem regimu: „jeśli nie ustąpicie, to mamy na tyle siły, by „na złość" wam — podważyć podstawowe interesy państwa polskiego". Równocześnie jednak korzysta się z wszelkich tych następstw, z wszelkich tych udogodnień, jakie przynosi za sobą dla opozycji fakt utrzymania parlamentaryzmu w Polsce. Pozostaje się w parlamencie, ale się bojkotuje jego prace. Zachowuje się mandaty poselskie i senatorskie, ale nie chce się spełnić podstawowego obowiązku każdego posła i każdego senatora, nie chce się brać udziału w wyborze Głowy Państwa. Trudno o jaskrawszy argument za plebiscytarnym wyborem Prezydenta, jak ten właśnie fakt, jak ten fakt, że kilkunastu czy kilkudziesięciu urażonych w ambicjach osobistych warchołów może w sposób dla państwa dotkliwy zamącić najbardziej uroczysty akt w państwie, zapomnieć o godności własnej jako reprezentantów Narodu i o godności ciała, które reprezentują.

2) Swoją — niezmierną — wymowę ma fakt, że te głosy, które mądrze i odważnie, z katolickiego i z państwowego punktu widzenia protestują przeciw podobnym metodom na łamach prasy chadeckiej, czynią to — bezimiennie. Wiele się pisze i mówi w prasie opozycyjnej o rzekomem krępowaniu swobody opinji w obozie prorządowym. Trudno sobie jednak wystawić jaskrawszy obraz i wyraz teroru partyjnego, zabicia metodami swej działalności politycznej odwagi cywilnej u własnych przyjaciół, jako ta właśnie bezimienność oponujących przeciw własnej Radzie Naczelnej sympatyków chrześcijańskiej demokracji.

Uroczystości wileńskie.

Wilno 22 kwietnia.

(PAT) Obchód 14 rocznicy oswobodzenia Wilna wypadł imponująco. Wczoraj od rana tłumy publiczności spieszyły ku placowi Łukiskiemu, gdzie miała się odbyć msza polowa, rewja wojskowa i defilada. Wieść, że defiladę przyjmować będzie p. Marszałek Piłsudski, poruszyła wszystkich. Ulicami miasta nadciągały na plac oddziały piechoty, kawalerji i artylerji. Przeglądu zgromadzonych wojsk dokonał inspektor armji gen. Dąb-Biernacki. Punktualnie o g. 10.30 rozpoczęła się msza polowa, którą przy ołtarzu, zbudowanym pośród olbrzymiego placu celebrował biskup polowy wojsk polskich ks. Gawlina. Na mszy obecny był p. Marszałek Piłsudski z córkami. Przed ołtarzem zajęli miejsca: premjer Prystor, prez. Sławek, wojewodowie wileński i białostocki, liczni reprezentanci generalicji, posłowie i senatorowie oraz przedstawiciele społeczeństwa wileńskiego. W czasie mszy świętej podniosłe kazanie wygłosił proboszcz W. P. ks. Nowak, poczem ks. biskup Gawlina udzielił wojsku błogosławieństwa pasterskiego. Po skończonem nabożeństwie oddziały wojsk odmaszerowały z placu, ustawiając się w kolumnę marszową.

Punktualnie o godz. 12 u wylotu ulicy Mickiewicza pojawił się samochód p. Marszałka. P. Marszałek Piłsudski wstąpił na osobną trybunę, ozdobioną godłami państwowemi. Trybuna ustawiona była u wylotu ulicy Ofiarnej, nieopodal wmurowanej na gmachu sądu tablicy ku czci bohaterów powstania narodowego. Prowadzący defiladę inspektor armji gen. Dąb-Biernacki podjechał ku trybunie Marszałka i złożył następujący raport: Panie Marszałku, melduję posłusznie, że oddziały, należące do wyprawy na Wilno w roku 1919 maszerują w defiladzie. Pierwsza przedefilowała sprawnie piechota pod dowództwem generała brygady Skwarczyńskiego, potem nastąpił najwspanialszy moment defilady, ukazał się na koniu wojewoda lwowski płk. Belina-Prażmowski w mundurze szwoleżerskim, witany oklaskami przez zgromadzoną ludność, za nim przedefilował kłusem najpierw dywizjon I p. szwoleżerów, który salutując dobytemi szablami p. Marszałka witał go gromkiemi okrzykami „niech żyje!". Okrzyki te zebrani na trybunie i wzdłuż ulic podchwycili z entuzjazmem. Następnie przejechały szwadrony pułków ułanów, 4-go, 13-go i 10-go. Za kawalerją jechała baterja III DAK. W ślad za konnicą ruszyła defilada artylerji pod dowództwem płk. Schroettera. Defiladę zamknęły oddziały P. W. i hufce szkolne. Grupami oddziałów P. W. dowodził mjr. Stefan Szaucha. Po defiladzie p. Marszałek zszedł z trybuny. Przed odjazdem rozmawiał przez krótki czas z przybyłymi na defiladę dostojnikami oraz rodziną.

Polityczne narady w Wilnie.

W związku z uroczystym obchodem 14-lecia odzyskania Wilna bawi tam — jak wiadomo — marszałek Piłsudski oraz pp.: premjer Prystor i prezes Sławek. Wczoraj do Wilna przybył również minister spraw zagranicznych p. Beck. W sferach politycznych przypuszczają, że w Wilnie prowadzone są obecnie rozmowy na temat polskiej polityki zagranicznej, a mianowicie paktu 4, konferencji waszyngtońskiej i t. d. Dotychczas niewiadomo jeszcze, kiedy p. Marszałek oraz ministrowie powrócą do Warszawy. Powrót ich jest oczekiwany z początkiem przyszłego tygodnia.

Z ministerstwa spraw zagranicznych

W tych dniach minister J. Beck przyjął ambasadora Francji p. Laroche.

Wiceminister hr. Szembek przyjął posła Finlandji p. Idmana.

Delegacja handlowa sowiecka przyjeżdża do Polski.

Na zaproszenie związku polskich Izb przemysłowo-handlowych 1 maja br. przybędzie do Warszawy delegacja przedstawicieli sfer gospodarczych Rosji sowieckiej. W skład delegacji wchodzić będą przedstawiciele komisarjatu ludowego dla handlu zewnętrznego oraz członkowie zarządów rozmaitych trustów i organizacyj handlowych Rosji. Celem przyjęcia gości sowieckich, powstał specjalny komitet, na którego czele stanął prezes Izby przem.-handlowej w Warszawie p. Klarner.

Transakcje polsko-sowieckie.

Sowiecki trust „Płodexport" zawarł ostatnio transakcje z polskiemi firmami na terminową dostawę nasion buraczanych. Wartość dokonanych już transakcyj wynosi 70.000 dolarów. W najbliższym czasie dokonane być mają dalsze zakupy w Polsce wartości 120.000 dolarów. Termin płatności udzielony jest na 6 miesięcy.

Protesty wyborcze.

Jutro sąd najwyższy rozpatrzy na posiedzeniu jawnem protesty przeciw wyborom do sejmu z okręgu Święciany, Brasław, Daniłowicze i Dzisna.

Pielgrzymka polska u Ojca św.

Citta del Vaticano 22 kwietnia.

(PAT) W ciągu dni świątecznych Ojciec święty przyjmował około 6.000 osób dziennie bądź na audjencjach specjalnych, bądź na zbiorowych. Toteż należy podkreślić wyróżnienie pielgrzymki polskiej, do której przyłączyli się członkowie kolonji polskiej w Rzymie oraz osoby przebywające czasowo w stolicy Włoch w ogólnej liczbie 400 osób. Pomimo pracowitego dnia Pius XI. nietylko znalazł parę słów dla poszczególnych pielgrzymów, lecz wygłosił długie i serdeczne przemówienie, kilkakrotnie podkreślając swą żywą radość, że ukochana przezeń Polska, z którą tak żywe łączą go węzły, tak licznie jest reprezentowana już w początku roku jubileuszowego.

55 000 polskich obywateli w Belgji

Bruksela 22 kwietnia.

(PAT) Sporządzona obecnie statystyka polskiej imigracji w Belgji wykazuje, iż przebywa tu obecnie około 20.000 imigrantów, pracujących w kopalniach. Ludność żydowska, pochodząca z Polski, zamieszkała w Belgji, wynosi około 35.000 osób. Razem więc Polacy, przebywający w Belgji dochodzą do liczby 55.000.

Zamknięcie kongresu oftalmologicznego.

Madryt 22 kwietnia.

(PAT) Wczoraj nastąpiło zamknięcie obrad kongresu oftalmologicznego. Po odczycie, który wygłosił b. marszałek senatu prof. Szymański w poselstwie polskiem, odbyło się zebranie towarzyskie, w którem wzięli udział członkowie delegacji polskiej, francuskiej, belgijskiej i brazylijskiej.

Niemiecka kompartja w podziemiach.

Berliński korespondent „Humanité" donosi, że cały rzekomo, organizacyjny aparat niemieckiej partji komunistycznej „stoi na swym posterunku". Centralny komitet partji, zapędzony do podziemi, zbiera się regularnie i kieruje pracą „reorganizacji mas". Komunistyczne „jaczejki" znowu zaczęły działać po fabrykach i w zakładach przemysłowych. Drukowane enuncjacje partyjne rozbiegają się w setkach tysięcy egzemplarzy po całym kraju. Wydawana konspiracyjnie „Rote Fahne" bije 300.000 egzemplarzy. Praca idzie z takiem naprężeniem, że komunistyczne druki dochodzą błyskawicznie do najdalszych zakątków kraju. W ciągu miesiąca całe Niemcy pokryły się siecią nielegalnych organizacyj kompartji. Zarząd niemieckiej kompartji — podkreśla korespondent — nie łudzi się, by mógł w szybkim czasie opanować sytuację. Narazie zadanie jego polega na możliwie najszerszem zmobilizowaniu mas i na przyciągnięciu do roboty robotników, należących do social-demokratycznego stronnictwa, którzy według zapewnienia korespondenta, coraz liczniej, rzekomo, opuszczają socjal-demokratyczne szeregi.

„3 państwo" w Niemczech.

Stahlhelm przewiduje wojnę.

Berlin 22 kwietnia.

(PAT) Przywódca Stahlhelmu podpułk. Düsterberg oświadczył na zgromadzeniu w Bitterfeldzie, że utrzymywanie ochotniczych zbrojnych organizacyj, jaką jest Stahlhelm w rozbrojonych Niemczech jest podstawą bezpieczeństwa Rzeszy. Nikt nie wie dzisiaj — pokreślił mówca — czy mimo woli pokojowej Niemiec zrządzeniem losu nie dojdzie do nowej wojny. Wówczas to rolnictwu niemieckiemu przypadnie zadanie wyżywienia z własnej produkcji całej ludności Niemiec.

Prasa Hugenberga straszy.

Berlin 22 kwietnia.

(Tel. wł.) Prasa nacjonalistyczna koncernu Hugenberga donosi dziś ponownie o nowych zakupach czołgów angielskich przez Polskę. Powołując się na „Daily Express" dzienniki donoszą, że od Bożego Narodzenia Polska zakupiła w Anglji przeszło 60 czołgów.

Pruski rząd Goeringa.

Berlin 22 kwietnia.

(Tel. wł.) Goering objął urzędowanie w charakterze premjera pruskiego. Równocześnie kanclerz Hitler zamianował wszystkich dotychczasowych komisarycznych ministrów członkami nowego gabinetu pruskiego. Nie obsadzone jest jeszcze ministerstwo rolnictwa.

Sędziowie pruscy za Hitlerem.

Berlin 22 kwietnia.

(Tel. wł.) Zarząd pruskiego związku sędziów opublikował deklarację, w której wypowiada się bezwzględnie za Hitlerem i wzywa wszystkich swoich członków do przystąpienia do związku prawników narodowo-socjalistycznych.

Więźniowie polityczni w Bawarji.

Berlin 22 kwietnia.

(Tel. wł.) Według oficjalnych danych od chwili przewrotu aresztowano w całej Bawarji około 5400 osób. Ponieważ w ostatnich dniach zwolniono około 1400 osób, pozostaje w więzieniach bawarskich jeszcze 4000 podejrzanych o wrogie względem rządów hitlerowskich nastawienie. Wśród aresztowanych znajduje się wielu przywódców katolickiej partji ludowej.

Bilans Banku francuskiego.

Paryż 22 kwietnia.

(PAT) Bilans Banku Francuskiego na dzień 14 kwietnia wykazuje poważne zwiększenie zapasów złota o 688,000.000 fr. Fakt ten tłumaczy się przedewszystkiem ostatnią wpłatą Banku Rzeszy, dokonaną na rachunek zwrotu kredytów, przyznanych Niemcom ubiegłego roku. Obrót banknotów zmniejszył się o 737,000.000 franków, natomiast rachunki bieżące zwiększyły się o 922,000.000 fr. Pokrycie złotem obiegu banknotów wynosi 77.27% wobec 77.06 proc. w tygodniu poprzednim.

Francja chce przyspieszyć konferencję gospodarczą.

Paryż 22 kwietnia.

(Tel. wł.) Na dzisiejszem posiedzeniu Rady ministrów uchwalono podjąć wszelkie kroki zmierzające do przyspieszenia terminu zwołania światowej konferencji gospodarczej.

Mac Donald w Waszyngtonie.

Nowy Jork 22 kwietnia.

(Tel. wł.) Premjer angielski Mac Donald przybył wczoraj wieczór do Waszyngtonu, witany na dworcu przez członków rządu, personel ambasady angielskiej i tłumy ludności. Z dworca udał się Mac Donald wraz z córką do Białego Domu, gdzie zamieszkał na czas pobytu w Waszyngtonie jako gość prezydenta Roosevelta. Po obiedzie wydanym przez prezydenta na cześć gościa rozpoczęły się poufne rozmowy między Rooseveltem a premjerem angielskim.

Śp. Ks. Arcybiskup Leon Wałęga.

W zmarłym w dniu dzisiejszym ks. arcybiskupie Leonie Wałędze traci Kościół polski jednego z najznakomitszych swych książąt, Arcypasterza wielkiej wiary i wielkiego oddania dla spraw Kościoła i wiernych, którymi przez tak długie lata — najdłużej ze wszystkich biskupów polskich kierował. Społeczeństwo i państwo polskie traci w nim dobrego i zasłużonego obywatela.

Śp. ks. arcybiskup Wałęga będzie miał zachowaną swą zaszczytną kartę w dziejach Kościoła i w dziejach Polski. Los zdarzył, że stanął on — i stał przez lata — na czele tej djecezji, z której wyszedł ruch ludowy polski. Tak blisko z ludem związany — nie mógł zmarły pasterz stanąć obojętnie obok tego ruchu. Pierwszy w Polsce i najgorliwiej w Polsce dbał o to, by ruch ten szedł w zgodzie z Kościołem, był katolicki z ducha i treści. Jeśli w jego właśnie djecezji — jedynej w Polsce — mogła się szerzyć, rozwinąć grupa, która w swej nazwie nosi określenie katolickiej i ludowej, która od początku swego istnienia, nie ulegając (jak początkowo, a niestety i później z częstymi nawrotami inne grupy włościańskie) wpływom radykalnym umiała reprezentację interesów wsi połączyć ze stanowiskiem katolickiem — to było to z pewnością w pierwszej mierze zasługą pasterza tej djecezji. Jeśli zajmował on wobec innych grup włościańskich niejednokrotnie stanowisko twarde, jeśli ostro i bezwzględnie karcił to wszystko, na co jako Książę Kościoła, za dusze poddanych jego władzy wiernych odpowiedzialny, nie mógł patrzeć obojętnie — to z pewnością wyszło to na dobre tylko ruchowi ludowemu, którego przywódców zmusiło do większej dbałości o ten fakt, że wieś polska jest katolicka.

Zanim powołane pióro skreśli rolę zmarłego arcypasterza w Kościele polskim — niech te kilka słów wskażą na jego znaczenie i jego zasługi dla Kościoła i państwa.

René Lalique i jego wystawa.

Szklane domy, wizja starszego Baryki wyszeptywana Czarusiowi w przedśmiertnej gorączce dawno już realizowała się na świecie, z tą tylko różnicą, że szkło używane za materjał, nie dawało wrażenia tafli kryształowych i przeźroczystych, jakie wymarzył sobie Baryka, a może i sam autor Przedwiośnia. Realizacją tej wizji, naturalnie nie w całym rozmiarze, jest wystawa Laliqua, na niej podziwiamy szkło w formie przeźroczystej, najpiękniejszej, prześwietlonej światłem sztucznem lub słonecznem. Ten sojusz szkła i światła, daje w rezultacie efekt nieporównany. Vis à vis wchodzącego kaplica; balustrada szklana, ołtarz szklany, krzyż, świeczniki, postacie aniołów, wszystko ze szkła. Światło niejarzące, ale właśnie dyskretne, łamie się w wypukłościach ornamentów, coś z groty pokrytej stalaktytami, coś z sopli lodowych w słońcu południa zimowego.

Aby zrozumieć wystawę Laliqua, trzeba wiedzieć to i owo o jego życiu. Lalique, zaczynał swoją karjerę w przemyśle artystycznym, jako złotnik - jubiler, jeszcze wkońcu zeszłego stulecia, w pełnym rozkwicie secesji. Z tego okresu pochodzi więc biżuterja, na wystawie dosyć bogato reprezentowana. Jako materjał: złoto, srebro, obok kamieni szlachetnych i półszlachetne; często kryształ a także zwyczajne szkło (biżuterja teatralna). O tych kompozycjach trudno jest coś powiedzieć, nam wychowanym w zupełnie innych wymaganiach przemysłu artystycznego, dla których, samo słowo secesja, jest poniekąd obrazą. A w biżuterji Laliqua panuje ona wszechwładnie. Z brosz więc, wytryskują falą szczupłe secesyjne dziewice, o przedziwnie splątanych włosach. Po ozdobnych grzebieniach z metalowych kłosów, spacerują kolorowe żuki, pozatem są motyle i nieodzowne ważki, ze świata zaś roślinnego orchideje i jemioła. Trzeba przyznać, że było w tem dużo fantazji, a dla współczesnych z pewnością i piękna, zresztą i obecnie słyszałam słowa podziwu, a nawet polskie określenie „jak koronka" padło z ust rodaczki, wpatrzonej zachwyconemi oczyma, w jakąś skomplikowaną plątaninę metalu i kamieni. Mnie bardziej prozaicznie nastrojonej, nasuwała się jedna tylko uwaga, że o posiadaczce takiej broszy lub grzebienia trudno było powiedzieć „bezbronna".

Kryształ i szkło używane przez Laliqua - jubilera było początkiem jego karjery szklanej, od broszki do... kaplicy wystawionej w salonie jesiennym 1931, rzeczywiście ciekawa to droga twórczości artystycznej.

Lalique rozkochał się w szkle jako materjale, w roku 1895 wystawia już same przedmioty ze szkła, a w 1902 w swoim domu pierwszy raz wprowadza szklane drzwi, przedmiot ogólnego podziwu. Miał już dom własny, miał wielką pracownię i zamówienia hurtowne, stał się wielkim przemysłowcem. Szczęśliwy kraj, gdzie artysta nie dusi się ze swojemi pomysłami w czterech ścianach swojej pracowni, nie służą mu one do urozmaicenia bezsennych nocy, ale może je urzeczywistniać. Wielki przemysł nie zaszkodził Laliquowi - artyście, produkował flakony do perfum na tysiące, ale dzięki tym flakonom mógł wypróbowywać swe pomysły, wcielać swoje projekty. Ta możność wypróbowywania, dała pracom Laliqua doskonałość techniczną, bogactwo form i różnorodność wykonywanych przedmiotów. Bo czego Lalique ze szkła nie wykonuje, całe wnętrza; drzwi, ściany, stoły, fontanny pokojowe, ramy, zegary, świeczniki etc. etc., nie mówiąc już o wazach, flakonach, zastawie stołowej. Na wystawie otacza nas szkło wszechwładnie i otacza całym urokiem materjału, spotęgowanego przez światło. Ta piękność materjału w łączności z doskonałością techniczną, hipnotyzuje tak dalece, że pierwej mówi się „piękne" zanim zauważy się rozmaite nielogiczności i dziwactwa kompozycji, lub banalność ornamentu. A trafiają się one Laliquowi czasem i trudno zrozumieć, jak mógł jeden i ten sam artysta, tworzyć kompozycje o tak różnej wartości artystycznej. Szczęściem, że przeważają te bez zarzutu.

Do jednych z najefektowniejszych przedmiotów wystawy, należy chyba stół jadalny, szklany, wraz z zastawą, również z tego samego materjału (kieliszki, szklanki, talerze, wazony, świeczniki). W całości taki stół, prześwietlony od wewnątrz, na tle jadalnej sali wyłożonej np. ciemnem drzewem, musi dawać wrażenie jakiegoś olbrzymich rozmiarów kryształu-klejnotu. Nic dziwnego, wszak komponował go Lalique, dawny jubiler. Wchodząc w szczegóły, zastawa jest specjalnie piękna, kieliszki, szklanki, talerze o wytwornych formach, inkrustowane szkłem czarnem. Miałabym pewne zastrzeżenia w kierunku praktyczności, np. brzeg talerzy w jednej z zastaw jest otoczony szklanemi kulkami. Niewiem co na to mówią panie domu, przypuszczam, że już samo mycie tych cacek w kuchni, przyprawiałoby ich o bicie serca. Ale niezawsze można kierować się samą praktycznością, zresztą czasem takie filigrany trwają dłużej od solidnych i ciężkich. Miałam kiedyś na to dowód w Louvrze, przy oglądaniu cudownego szkła z Syrji. Subtelność tych wazek i czar zdobnych plecionkami ze szkła, była nieopisana, a przecież przetrwały stulecia i to nie zawsze za gablotą Louvru.

Z innych większych przedmiotów: ściany ze szkła wypukłego. Ustawione pod światło w zalanych słońcem salach, mogły zachęcić wielu zwiedzających do takiej właśnie dekoracji mieszkania. Lalique wprowadził w nich podział najczęściej szachownicowy, ornament przeplatany ptakami, kwiatami, nawet amorkami. (Te nieszczęsne amorki, o barokowych kształtach powtarzają się często w kompozycjach Laliqua).

Największa rozmaitość widoczna w przedmiotach mniejszych, więc w bibelotach, wazach, flakonach, lichtarzach i pudełkach. Są one proste i okrągłe, graniaste i kanciaste o powierzchniach wypukłych lub wklęsłych, pokryte ornamentem lub gładkie, w połączeniu z metalem lub drzewem. Jednem słowem trudno się zorjentować w tem bogactwie, jaka forma najlepiej odpowiada technice szkła, a która jest jej pogwałceniem, Lalique operuje każdą z równą swobodą. Ale może to właśnie jest przyczyną, że tyle tu jest przeskoków i niespodzianek, że obok arcydziełek pełnych prostoty i piękna w kształcie, o logicznie wprowadzonym ornamencie, trafiają się np. flakony zakorkowane prawie naturalistycznie traktowaną gałązką konwalji, albo wazy z uszami w kształcie koników polnych, lub secesyjnych syren (łap tu za takie ucho).

Na deser wystawy wracam do kaplicy, która mnie tak z początku olśniła, teraz kolej na refleksje.

Duża tafla ściany ołtarzowej przecięta przez sześć świeczników, w środku krzyż, między świecznikami postacie aniołów walczą ze skąpą przestrzenią wyznaczonego im miejsca. — I teraz nasuwa się myśl, że to co w stole jadalnym było zaletą, tj. zlewanie się szczegółów zastawy ze stołem w jedną całość, to tutaj jest punktem najsłabszym. Kompozycja mogłaby odpowiedniem skontrastowaniem świeczników i krzyża to naprawić, tymczasem tu nic podobnego. Te same lilje zdobiące świeczniki zdobią i krzyż, nieznacznie tylko nad ścianę ołtarza wywyższany. Jednem słowem krzyż nie przedstawia tu symbolu ołtarza, nie jest w nim wartością pierwszorzędną, nie dominuje, ale jest taką samą ozdobą dekoracyjną, jak lichtarze.

Po napisaniu tego wszystkiego, przeraziłam się własnej odwagi, bo mimo wszystko krytykowałam wielkiego Laliqua, ale pocieszam się jednem, że nie będąc zawodowym krytykiem mogę sobie na szczerość pozwolić. Podobało mi się zawsze, jak ktoś miał odwagę, przed najbardziej nawet uznanem arcydziełem powiedzieć „tak, ale to mi się niepodoba", i odwrotnie nic tak nie gniewa jak osobnik tracący czas na kontemplację „wymownych" rąk Monny Lizy. („Mówią" mu one najwyżej, że w tych czasach nieużywano czerwonego lakieru do paznokci). Kto wie zresztą czy szczerość prostaczków nie odkryłaby wiele nowych wartości w sztuce i nie odbronzowiła wiele uznanych sław, sprawdziłaby się może głęboka bajka Andersena o krawcach i cudownej materji, w której dziecko odkryło prawdę; nieistnienia tego, czego nie było. Ale te ostatnie uwagi nie dotyczą Laliqua, ani jego wystawy, daje ona tyle wrażeń estetycznych, że zapomina się o rzeczach słabszych, w ogólnej sumie istotnego piękna.

Paryż, w kwietniu.

Zofia Szarłowska.

KRONIKA.

Warszawa 23 kwietnia.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Wojciecha. Wschód słońca 4.16, zachód 18.29; wschód księżyca 3.27, zachód 17.25.

OGÓLNA.

— **Hojna ofiara.** Ks. kardynał Kakowski ofiarował tysiąc złotych na ratowanie bazyliki wileńskiej, składając je na ręce ks. Romualda Jałbrzykowskiego, arcybiskupa, metropolity wileńskiego.

— **Listy - telegramy w obrocie ze Szwajcarją.** W Szwajcarji istnieją t. zw. listy-telegramy w obrocie z kilku krajami. Obecnie Szwajcarja ten rodzaj korespondencji telegraficznej rozszerza na obrót z Polską. Koszt telegramu-listu o 25 słowach wynosi 3.25 fr. szw.

— **Noclegi w pociągach popularnych.** Ministerstwo komunikacji stworzyło ostatnio nowy typ tanich pociągów t. zw. popularnych. Obecnie ministerstwo zgodziło się na udzielenie pozwoleń, aby w miejscowościach, w których organizatorowie wycieczek natrafiają na trudności w znalezieniu noclegów dla wszystkich uczestników wolno było nocować w wagonach pociągu wycieczkowego. W każdym poszczególnym wypadku musi być jednak uzyskane specjalne zezwolenie ministerstwa komunikacji.

— **Wypłaty wojskowych w czasie ćwiczeń wolne od podatku.** Ministerstwo skarbu wyjaśnia, że pensje wypłacane oficerom i podoficerom rezerwy, powołanym na ćwiczenia wojskowe, wolne są od wszelkich potrąceń z tytułu podatku dochodowego.

MIEJSKA.

— **Walne zebranie Syndykatu dziennikarzy warszawskich.** Doroczne walne zgromadzenie członków Syndykatu dziennikarzy warszawskich odbędzie się w lokalu klubu sprawozdawców parlamentarnych w sejmie dnia 7 maja br. w pierwszym terminie o 10 rano, w drugim o 11 rano bez względu na ilość obecnych.

— **Walne zebranie Bratniej Pomocy U. W.** Dziś o 10 rano odbędzie się w uniwersytecie warszawskim doroczne walne zebranie członków Bratniej Pomocy studentów U. W. Na zebraniu odbędą się wybory nowych władz B. P.

— **O wygląd miasta.** Inspektorat miasta Warszawy przypomniał sobie nareszcie o konieczności usuwania rozmaitych szpecących wygląd miasta, zniszczonych lub zmurszałych murów. Wszystkie t. zw. ślepe mury względnie źle otynkowane mają być usunięte względnie zremontowane.

— **Nowe apteki.** W chwili obecnej liczba aptek w Warszawie wynosi 112. Wkrótce otwarte będą dwie nowe apteki, jedna na ul. Marszałkowskiej, druga na Żoliborzu. Jak się dowiadujemy, urząd zdrowia więcej koncesyj na otwarcie aptek w Warszawie udzielać nie będzie.

— **Z ogrodu zoologicznego.** Dnia 29 bm. w lokalu zakładu anatomji porównawczej uniwersytetu warszawskiego odbędzie się walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół ogrodu zoologicznego. Na zebraniu omówione będą sprawy bieżące oraz organizacyjne towarzystwa.

— **Wystawa obrazów Wandy Berentowej.** W sali zespołu polskich artystów plastyków (Marszałkowska 59) odbędzie się dziś o 12 w południe otwarcie wystawy prac Wandy Berentowej.

— **Koncert dawnej muzyki.** W poniedziałek, 24 bm. o 8.15 wieczorem odbędzie się w konserwatorjum 109 audycja Stowarzyszenia miłośników dawnej muzyki. W programie cały szereg utworów Zamartini'ego, Telemanna, Bacha, Mozarta i in.

— **Szczepienie ospy.** Instytut higjeny dziecięcej im. bar. Lenvalla urządza — jak corocznie bezpłatne szczepienie ospy w dniach 13, 16, 20 i 28 maja. Początek szczepienia w laboratorjum Instytutu o godz. 8.30 rano punktualnie w gmachu przy ul. Marszałkowskiej 24.

— **Obniżenie cen masła.** Ponownie obniżone zostały ceny wszystkich gatunków masła o 30 groszy na 1 kg.

Kronika zamiejscowa.

ZE LWOWA.

— **Dalsze echa debaty w Izbie gmin.** Onegdaj w sali Rady miejskiej odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich działających na terenie województwa lwowskiego organizacyj społecznych, zwołane z inicjatywy oddziału Federacji polskich Związków obrońców ojczyzny. Zebrani postanowili wysłać na ręce wybitnych parlamentarzystów angielskich Chamberlaina, Churchilla i Wedgwooda depeszę z podziękowaniem za ich stanowisko wobec rewizjonistycznych zamiarów Niemiec.

— **Zarząd Związku lekarzy.** Na zebraniu lekarzy województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego wybrano nowy zarząd Związku lekarzy w osobach: prezes: Dr Lesław Węgrzynowski, wiceprezes I: Dr Ludwik Daum, wiceprezes II. doc. Dr Włodzimierz Mozołowski, sekretarz: Dr Edward Elster, skarbnik: Dr Leon Exelbirth.

— **Linja kolejowa Wyżnica—Kuty.** Około połowy maja ma być uruchomiona linja kolejowa Wyżnica—Kuty, łącząca Kuty ze Śniatynem przez terytorjum państwa rumuńskiego. W ten sposób najpiękniejszy zakątek Polski otrzyma połączenie kolejowe z Polską, uzyskując szerokie możliwości turystyczne. Równocześnie przez Kuty będzie można rozpocząć na większą skalę dowóz owoców w głąb Polski, który dotychczas w ograniczonym zakresie odbywał się drogą kołową.

— **Wypadek samolotu.** Koło Lwowa samolot wojskowy, który wystartował z lotniska w Sknilowie, wskutek defektu w motorze spadł na ziemię. Aparat został doszczętnie rozbity, lotnik pilot Kazimierz Konopka cudem ocalał, odnosząc jedynie lekkie kontuzje.

— **Rewizje i aresztowania.** Władze policyjne w powiecie żółkiewskim przeprowadziły rewizje w kilku wsiach wśród mieszkańców w poszukiwaniu za ulotkami antipaństwowemi U. O. N. Aresztowano 12 osób i skonfiskowano kompromitujące materjały.

— **Proces notarjusza.** W Sanoku rozpoczął się proces Witolda Witoszyńskiego, notarjusza z Birczy, oskarżonego o przywłaszczenie sobie powierzonych mu depozytów i opłat skarbowych. Rozprawę odroczono, gdyż zaszła potrzeba przeprowadzenia nowego śledztwa.

Z POMORZA.

— **Wycieczka młodzieży francuskiej w Gdyni.** Dziś bawiła w Gdyni wycieczka przedstawicieli młodzieży radykalnej Federation Nationale des Jeunes Laiques et Republiquains, oraz członków partji radykalno-socjalistycznej pp. Meunier, Klein i Sioux-Gelley w towarzystwie przedstawicieli ministerstwa spraw zagranicznych. Goście przybyli do urzędu morskiego, gdzie wygłoszono dla nich w języku francuskim referat o porcie. Następnie zwiedzili szczegółowo urządzenia i wszystkie baseny portowe a popołudniu okolice Gdyni. Wieczór goście odjechali do Poznania.

— **Echa zamordowania listonosza.** Sąd doraźny w Toruniu rozpatrywał sprawę Mosakowskiego, zabójcy listonosza śp. Rypińskiego — o czem donosiliśmy w swoim czasie. Mosakowski skazany został na karę śmierci. Ponieważ Prezydent Rzplitej nie skorzystał z prawa łaski wyrok wykonano wczoraj rano.

ZE ŚLĄSKA.

— (c) **Walny zjazd Związku harcerstwa polskiego rozpoczął obrady.** Dzisiaj uroczystem nabożeństwem, odprawionem w kościele garnizonowym przez naczelnego kapelana związku harcmistrza ks. M. Luzera, rozpoczął się zjazd walny Związku harcerstwa polskiego. W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, wojskowości, instytucyj społecznych z p. wojewodą Grażyńskim i gen. Dr Zającem. Przed ołtarzem ustawiły się poczty sztandarowe drużyn śląskich oraz władze harcerskie w pełnym składzie. Resztę kościoła wypełniły po brzegi przybyłe delegacje z całej Polski oraz miejscowe społeczeństwo. Po nabożeństwie odbyło się w auli śląskich zakładów naukowych uroczyste otwarcie zjazdu, którego dokonał p. wojew. Grażyński.

— (c) **Rozprawa głośnej afery Goldfadena—Kleczkowej na widowni.** W dniu 24 bm. odbędzie się przed sądem okręgowym w Cieszynie główna rozprawa przeciw Z. Goldfadenowi z Mor. Ostrawy i K. Kleczkowej, żonie b. dyr. policji z Bielska. Rozprawa budzi olbrzymie zainteresowanie i zaciekawienie, przeważnie wśród publiczności cieszyńskiej, bielskiej i katowickiej.

— (c) **Podziemna głodówka 573 górników na Śląsku czeskim.** Z dniem 20 bm. na szybie „Jan" w Karwinie, należącym do koncernu kopalń Larisch-Maennich, rozpoczęło 573 górników głodówkę podziemną. Przy rannej zmianie zjechało 307 górników oświadczając, że pozostaną na dole i prowadzić będą głodówkę tak długo, dopóki nie zostaną spełnione ich życzenia. Domagają się oni bowiem, by zwiększono ilość dni pracy i cofnięto ostatnie wypowiedzenia zajęć.

— (c) **Powiatowy zjazd BBWR na Śląsku cieszyńskim.** W niedzielę, 23 bm. o godz. 10 rano odbędzie się w Cieszynie pierwszy powiatowy zjazd Nar. Chrześc. Zjedn. Pracy. W czasie zjazdu wygłoszone zostaną referaty.

Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

— **Znowu okupacja kopalni.** W Sosnowcu na kopalni „Juljusz" robotnicy pracujący na dole w liczbie 400 osób po ukończonej pracy odmówili wyjazdu na powierzchnię i okupowali kopalnię. Tłem jest zatarg o płace.

Z ŁODZI.

— **Widmo nowego strajku.** W Łodzi naskutek tego, że część przemysłowców nie przestrzega zawartej niedawno umowy zbiorowej, wybuchł strajk w przemyśle pluszowym i jedwabnym. Około 1200 robotników okupowało fabrykę Finstera. Również w Pabjanicach grozi nowy zatarg z tego samego powodu.

— **Morderstwo rabunkowe.** Wczoraj w godzinach wieczornych dokonano w Łodzi w tajemniczych okolicznościach morderstwa na osobie 54-letniego Chrystjana Szyndlera, zamieszkałego przy ul. Wólkańskiej. Wszczęte natychmiast śledztwo nie dało żadnych rezultatów. Nie stwierdzono również, czy motywem zbrodni był rabunek. Szyndler był właścicielem małego zakładu ślusarskiego.

Z WOŁYNIA.

— **Ruch graniczny.** Z pogranicza donoszą, że władze sowieckie wydały surowe zarządzenia, niepozwalające osobom nie mieszkającym w pasie granicznym, na przebywanie w obrębie 12 km od granicy. Pobyt w tym pasie dozwolony jest tylko na podstawie specjalnych przepustek, wydawanych w Zwiahlu i w Szepetówce.

Z WILNA.

— **Demonstracje w Białymstoku.** Pertraktacje w sprawie zakończenia strajku robotników włókienniczych nie przynoszą pozytywnych rezultatów. Robotnicy urządzają wiece i wczoraj w czasie takiego wiecu, część strajkujących, podburzona przez agitatorów, rozpoczęła demonstracje. Urzędnika starostwa, który rozwiązał wiec i policję obrzucili demonstranci kamieniami, przyczem kilku posterunkowych doznało cięższych obrażeń. Oddział policji przy pomocy pałek gumowych rozpędził awanturników, aresztując kilku podżegaczy.

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

Podzwonne.

—ooo—

39) (Ciąg dalszy.)

Pan Ksawery, który dlatego zazwyczaj nudził się między ludźmi, że zgadywał myśli, znał na pamięć wyrażenia i styl każdego przedstawiciela swojej warstwy, nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Spojrzał siostrze bystro w oczy i biorąc ją za rękę, rzekł cicho:

— Gadają o tobie niestworzone rzeczy, Iniu... że kochasz się w jakimś bolszewiku, którego przywiozłaś sobie z Rosji, że ten bolszewik jest szpiegiem, że demoralizował policję a teraz działa wśród młodzieży i podkopuje autorytet Kościoła... że chodzisz z nim na wiece i wyczyniasz skandale. Uprzedziłem ciebie, pamiętasz. Poco było afiszować się z tym rozczochranym socjalem u Dołżeckich na oczach całego mondu.

— A ty oczywiście wszystkiemu wierzysz? Pan Ksawery uznawał tylko półżartobliwy stosunek do życia. Zdziwiło go i zaniepokoiło tragiczne brzmienie głosu siostry.

— Wierzę, bo najwięcej jest prawdy w kłamstwach ludzkich, bo ludzie najmniej kłamią, gdy wypowiadają nieprawdę, bo kłamstwo jest wytworem wyobraźni lub intuicji — strzelił aforyzmem, by nadać rozmowie ton lekki.

— Sawo, albo, albo! — zawołała!

— Poco zaraz tak dramatycznie!...

Błądząc spojrzeniem po czerwonym dachu oficyny, trapiła się, że ona nie rozumie pana Andrzeja, że wszyscy go potępiają i ona także, że niema dla niego miejsca w Polsce.

— Nie boisz się śmieszności? — spytał brat.

— Boję się śmieszności, Sawo — szczerze wyznała.

— No i widzisz!... Gdyby to był książę, nie było by oburzenia, ani obrzydliwych plotek! pocóżeś tak źle wybrała! Gdyby mama wstała z grobu i zobaczyła ciebie u Dołżeckich, u ekonomówien z Biciejek z ekscentrycznym bolszewikiem — zatrzymał się, zdziwiony gniewnym błyskiem oczu siostry.

— Ten bolszewik, ten szpieg jest z tych, bez których nie byłoby Polski.

Siemieniecki stwierdził z niesmakiem u siostry egzaltację, której dawniej nie było.

— Jesteś stworzona do spokojnego życia, matrona z ciebie, odznaczałaś się zawsze rozsądkiem i taktem, — i nagle ten niesamowity wybryk!... ośmieszą ciebie, ogadają, ukamionują... spalisz mosty za sobą, znajdziesz się poza światem, poza sferą, do której należysz... Nie zniesiesz wygnania. Zresztą sakrament. My, katolicy powinniśmy twardo stać przy zasadach — prawie surowo zaznaczył pan Ksawery, który odbywał studja w jednym z uniwersytetów katolickich i jedynie sprawy religji traktował nie powierzchownie i nie żartobliwie.

— Myślałam, że ty mi pomożesz, doradzisz, ale ty z morałami...

Nisko pochyliła głowę, jak kiedy płakała w dzieciństwie. Łzy długo wstrzymywane polały się strumieniem. Szukała w torebce chustki do nosa. Obtarłszy łzy, wyprostowała się i znowu płakała.

— Dlaczego nie wolno mi kochać? — żaliła się. — Wyszłam za mąż bez miłości, nie rozumiałam małżeństwa. Bóg nie dał nam dzieci. Józek, odkąd powiedziałam mu, że moje bogactwa przepadły, żałuje mi każdego grosza... Stworzona jestem do kochania, to jedno potrafię. Chciałabym mieć proste, spokojne życie, trochę ciepła i serca...

Brat objął, przytulił siostrę.

— Nie chciałem sprawić ci przykrości, Inieczko... Ale zawrzało w Warszawie, tyle naplotkowali... Nawet ten macher Choroszewski był tu u mnie, by wpakować mi jakieś place pod Radomiem, a jednocześnie pozwolił sobie ostrzec mnie i zwrócić uwagę na twoje zachowanie się. Sam zaś zbiera dokumenty, dowody.

— Dowody czego? To wszystko jest fałsz i podłość! — skoczyła naraz.

— Ty musisz go obronić, ująć się za nim... ty byłeś zawsze szlachetny i dobry... weź go w obronę!

— Jakże obronię, kiedy są poszlaki.

— Niema, nie może być żadnych poszlak!... nie może być!... skądże by ten, który pierwszy poszedł walczyć... a jeśli ty nie chcesz, ja sama pójdę do redakcji, do ministrów... ogłoszę w gazetach.

— Nie warto, Inusiu, nie warto — uspakajał siostrę — ani redakcje, ani twoje ministry... nie znasz chyba ludzi, świata.

Błądziła znowu wzrokiem po nudnym czerwonym dachu oficyny, który błyszczał po deszczu, ogarnęło ją uczucie beznadziejności. — I brat był przeciwko niej i kościół, świat, wszystko i wszyscy, nawet on... Nie było już wyjścia, odkąd ludzie się dowiedzieli i wmieszali... Wezmą ich na języki, nie dadzą spokoju... — Gdyby nie rozpoczynał walki... siedział cicho... Teraz trzeba wybrać między światem a nim.

— Jemu nie pomożesz, a siebie utopisz. Poproś go, by wyjechał z Warszawy i ukrył się w głuszy — doradzał brat — niech o nim przestaną gadać.

— Gdyby wszyscy przeciwko niemu, cała Polska, nigdy nie uwierzę... A im bardziej go prześladują, tem mi jest droższy...

Sawa pieszczotliwie uderzył ją po ręce.

— Pamiętasz stryja Onufrego? Brał ciebie na kolana, gdy przybiegłaś ze skargą i mówił: zapomnij. I umiałaś wówczas zapomnieć... — Dziś nie potrafisz... Co? Kochasz?

— Kocham — odparła z prostotą, patrząc pełnemi łez oczami na brata.

— Ciężki wybrałaś sobie kawałek chleba. — Cierpieć, kochać, harować. Są łatwiejsze fachy. Cóż ci pomogę, siostrzyczko?... „Trzymajmy się, nie dajmy się", jak mawiał stary Apanowicz. Nie znam się, jak wiesz na sprawach miłości i szczerze się do tego przyznaję, gdy wszyscy przeważnie pozują na Werterów, lub Płoszowskich. Tragedjom miłosnym zawdzięczamy arcydzieła literatury i sztuki, wzloty mistyczne, natomiast miłości szczęśliwej — białe zęby Sawy błysnęły w uśmiechu — domy dla podrzutków, albo filisterskie otyłości. Wolę już, byś cierpiała, Iniu — swoim zwyczajem żartował Siemieniecki.

— Powiesz mi, że mam męża, dom, że Kościół nie zna rozwodów — przerwała mu — to samo mówi ksiądz. Ale naucz mnie, jak mam żyć w tym moim domu z Józkiem. Każdy musi coś kochać. Ty lubisz swoją porcelanę, memorjały, wielką politykę, świat... Gdybyż było dziecko! Nie mam powołania na siostrę miłosierdzia, na społecznicę. A w pustce nie potrafię. Wiem, sakrament... Bluźnię, ale przynajmniej raz wyznam wszystko szczerze... Nie mogę znieść fałszu pożycia z człowiekiem obcym, wstręt mam do siebie... małżeństwo nie powinno być loterją... Czy mam pokutować wiecznie za coup de tete... Ojciec nie pochwalał, mama nie chciała Józka. Uparłam się, bo wydał mi się prosty i szczery. Sądziłam, że on jeden nie dla posagu. Nie znałam uczucia. Pokazało się, że ani on, ani ja. Jesteśmy sobie obcy, on się pociesza w towarzystwie Irki, sama widziałam czułą scenę. Jemu wszystko wolno. Jemu nie przeszkadza ani sakrament, ani szóste przykazanie. Kościół go nie potępia, a ludzie nawet pochwalą. Ale ja z nim nie wytrzymam, nie wytrzymam tego życia. Nie chcę sukien jego ani łaski. Muszę zacząć żyć i pracować.

Pan Ksawery gładził rękę siostry i uśmiechał się.

— Z jakiej to książki, Iniu?

— Nie jest to z książki... Zmieniłam się... przejrzałam.

— Napisz tedy sama powieść... będzie ładna i budująca, lecz nie rób prób. Należymy do kasty, której zadaniem i przywilejem — wykwintne próżnowanie. To jedno potrafimy i to jest także potrzebne. Wyobraź sobie miasto samych wyrobników o twardych rękach i czarnych myślach. Miękkie dłonie, białe subtelne myśli idą zwykle w parze.

Nie słuchała brata.

— Umrę śmiercią głodową.

— Jak ty dosadnie wyrażasz się! Nie umrzesz. Stworzysz sobie jak ja, jak większość ludzi ścisk zajęć, wymyślisz sobie jakąś porcelanę. Gdy niema ścisku, zanadto odczuwa się nicość życia i własną marność. Twierdzą także ludzie, że praca daje zapomnienie, że czas koi. Są komitety dobroczynne, organizacje kobiet, różne stowarzyszenia.

— Trzeba mi na głębinę, Sawo, na tamten brzeg.

Pan Ksawery spojrzał w rozżalone, drogie tak dobrze znane mu oczy siostry. Jakże on mało znał ją i rozumiał dziś!

(C. d. n.)

K. W. ZAWODZIŃSKI.

Defetyzm kultury zachodniej na drobnym przykładzie.

Film sowiecki cieszy się podwójnym faworem snobizmu polskiego. Przedewszystkiem korzysta z dziwnego powojennego (może pookupacyjnego) upodobania do wszystkiego, co rosyjskie, zwłaszcza na terenie byłej Kongresówki; nawet być Rosjaninem uważane jest za specjalny zaszczyt, dzięki czemu mniejszość rosyjska w Polsce jest wzmocniona o cały zastęp ludzi polskiego pochodzenia, o polskich nazwiskach, zdawna osiedlonych lub związanych z Polską, którzy zamiast w zmienionych warunkach poczuć dążenie do naprawienia błędu swych przodków „pierekińczyków", za punkt honoru uważają trwanie przy narodowości rosyjskiej. Jeszcze większy wpływ wywiera powszechny w całej Europie snobistyczny kult dla komunizmu: nastroje „elity" we wszystkich krajach były awangardą dziś bardziej już rozpowszechnionych skłonności pro-sowieckich, nie koniecznie w środowiskach wyznających ideologję lenino-stalinizmu. Więc też każde pojawiające się na ekranach polskich dzieło „Sowkina" witane jest jako rewelacja, stawiane za przykład produkcji europejskiej i amerykańskiej, rozważane w sążnistych artykułach, zarówno od strony wartości estetycznych jak i zawartości ideologicznej, „akcenty społeczne" podkreślane są z lubością w spekulującem na nich piśmie literackiem, aczkolwiek właśnie z pod pióra czołowego tego pisma feljetonisty wypłynęły i wypływają najtrzeźwiejsze i najśmielej przeciwstawiające się „akcentom społecznym" uwagi (kiedyś już z powodu „Żółtego Paszportu", a i potem często choć w mniejszych dawkach).

Co do mnie, już w pierwszym sukcesie filmu sowieckiego, tak sławnej „Burzy nad Azją" podejrzewałem grubą przesadę filmu, nie wydał mi się żadną rewelacją, ani w sposobie gry aktorów (kontynuacja wymierającej już wówczas, gdzieindziej mody na psychologizm mimiczny), ani w sposobie efektownego zużycia egzotyzmu środowiska, które posłużyło za materjał, ani tem mniej scenarjuszem dość nieskładnym i prymitywnie rozdzielającym cienie i światła na osoby działające stosownie do wskazań obowiązującej ideologji, raczej orjentacji politycznej na danym odcinku stosunków międzynarodowych. Zalety można było upatrzeć jedynie w sposobie zużytkowania motywów krajobrazowych bynajmniej nie zawsze zachwycających zdjęciach, ale świadomie i celowo zużytych. Czy była to nowość? oto nie prowadziłbym sporu, wiedząc jak trzeba być ostrożnym co do rzekomych rewelacyj rosyjskiej sztuki, które tak często tkwią genezą w sztuce ludów zachodnich, później dość naiwnie dających się niemi olśniewać.

Potem gdy zaczęły się mnożyć premjery sowieckie w kinach ze wzrastającym jak lawina sukcesem, próbą otrzeźwienia był głos p. M. J. Wielopolskiej. Był on tembardziej uzasadniony, że współcześnie w ostatnich latach kina niemego, kinematografja zdobywa się na szereg dzieł prawdziwej sztuki, przedstawiających, pod względem wcielenia zamysłów znakomitych twórców w rozporządzalne środki, równoważne odpowiedniki najwyższych osiągnięć powieści czy teatru współczesnego, wyzbyte z konwencjonalizmu, łączące bezkompromisowość prawdy artystycznej z powszechną suggestywnością, że wspomnę „Wschód Słońca", Murnau, „Cyrk" Chaplina lub „Ostatni rozkaz", wobec których zwartości filmy rosyjskie mogły się wylegitymować tylko pojedynczemi rysami realizmu obyczajowego, ustępując pozatem we wszystkiem. Z chwilowego upadku po wtargnięciu dźwiękowców kinematografja rychło zaczęła się podnosić, dając zaraz takie dzieła jak „Upadły Anioł" i „Dziką Orchideję"; potem przychodzą inne, że wymienię tak różne między sobą, a tak wspaniałe filmy jak „Tabu" Murnau'a, „Miljon" René Clairé'a, „Dynamit" Cecila de Mille i ostatnio wyświetlany „Czemp". Obok tych nielicznych, skończonych arcydzieł, zjawia się sporo innych dzieł godnych uwagi, jak detektywistyczny film francuski z przed roku „Miłość Żorżety" albo filmy pomimo braków, przeważnie nonsensów scenarjusza, przykuwające walorami gry wielkich aktorów, wyłowionych z pomiędzy miljonów, zarzuconą na cały ocean ludzkość z Hollywood złotą siecią. Dość wymienić jedyną w swej suggestywnej ekspresji mimicznej Gretę Garbo. Temu wszystkiemu jako walorów estetycznych nie można było przeciwstawić propagandowych filmów S. S. S. R., które snobizm pewnych kół elity próbował ocalić podnoszeniem ich wartości ideowych lub pogłoskami o ich okaleczeniu przez cenzurę, tak że tylko wtajemniczeni mogliby się rozkoszować ich doskonałością, jak również oni, zapraszani na seanse do poselstwa sowieckiego, znają największe, uciśnionym masom Polski niedostępne arcydzieła.

Nie należę do tych wtajemniczonych. Jestem jednym z szarego tłumu widzów, wydaje mi się jednak, że cenzurze przypisuje się zbyt wielką, szatańską zdolność zniekształcania filmu tak, żeby zamiast powiedzmy, zbioru fragmentów licho ze sobą się wiążących, gdzie luki wyczuje każdy uważający spektator, powstawała parodja dzieła. Dlatego wydaje mi się, że mam prawo traktować „Bezdomnych", ostatni wielki sukces sowiecki na ekranach polskich, jako znane mi w najważniejszym zrębie dzieło, o którem sąd nie ulegnie wpływowi deformacyj cenzuralnych; myślę że nie musiało ich być zbyt dużo ani takich, którychby nie można naprawić domyślnością.

Niski poziom tego rzekomego arcydzieła rzuca się w oczy. Fałsze artystyczne, nieprawdopodobieństwa i zastosowanie szablonów tembardziej niedopuszczalne, gdy chodzi o poważne traktowanie tak palącego problematu, jak wychowanie pożytecznych członków społeczeństwa z bezdomnych, pozbawionych opieki dzieci, zepchniętych przez swą niedolę na próg przestępczości, kwitną tu ponad konwencjonalną miarę przeciętnego filmu.

Przedewszystkiem nieprawdopodobieństwa realne, zorganizowane w przestępczą szajkę bezdomne dzieci, nie ciągną z tytułu przynależności do niej żadnych korzyści, przynajmniej tak sądzi widz ze skrajnej nędzy ich bytowania na bruku; jednak poziom ich apetytów życiowych jest wcale wysoki, jeśli zbrodniczy ich organizator zmuszony jest dla odciągnięcia ich z drogi uczciwości i pracy, do założenia aż tak luksusowego lokalu nocnego w pobliżu ich zakładu wychowawczego. Dlaczego on to robi? czy mu się opłaci obsługiwanie kilkudziesięciu początkujących w rzemiosłach terminatorów (innej klienteli mieć nie może, bo zakład otoczony dzikiemi puszczami, leży na odludziu o 50 klm. od kolei)? czy też do tego zmusza go brak innych kandydatów na członków jego bandy na bruku trzymiljonowego miasta, po wyrwaniu z tego bruku kilkudziesięciu, czy powiedzmy, kilkuset chłopców, wobec stwierdzonego napisami filmu ogromu klęski „bezdomności"? Dalej sam zakład wychowawczy jest zorganizowany w taki sposób, że (pomijając dziwne światło, jakie to rzuca na organizację planowej gospodarki w S. S. S. R.) widz musi dojść do przekonania o nieistnieniu żadnego podobnego zakładu w rzeczywistości rosyjskiej, tak to jest dalekie od wszelkiej realnej możliwości. — Wszechstronnie zorganizowane i zaopatrzone we wspaniałe narzędzia warsztaty nagle i jednocześnie stają z braku surowca (we wszystkich działach!): tłumaczy się to brakiem dowozu z powodu wiosennych roztopów, więc sam dyrektor, inicjator zakładu, zarazem jedyny w nim wychowawca i dozorca (jak można sądzić ze skutków jego nieobecności), wyrusza po niezbędne do uruchomienia rzeczy; jak? Chyba konno; gdy wraca zastaje warsztaty zdemolowane, wychowanków rozpitych (skąd wódka w tem miejscu i w takiej ilości? za jakie pieniądze) i kompletnie zdemoralizowanych; opanowuje ich jednak odrazu przyniesioną zabawką (o surowcach nic nie słyszymy) — modelem kolei z parowozem i wagonikami (przed wojną kosztowna zabawka dzieci burżuazji, skąd takie rzeczy jeszcze znajdują się w cierpiącej na brak wszystkiego i zajętej najpoważniejszemi sprawami Rosji?). Skutek propagandowy jest nadzwyczajny: wychowankowie biorą się do pracy i w ciągu jednego lata budują tor łączący ich zakład z najbliższą stacją: 50 klm. w kilkadziesiąt par młodocianych rąk! Niemniej zastanawiający jest sposób zlikwidowania demoralizującego lokalu nocnego w pobliżu zakładu: czyż potrzeba było podstępnego najścia cnotliwych zamachowców, długiego ich uczestnictwa w hulance, by później wyciągnąć rewolwery?

Niemniejsze są nieprawdopodobieństwa psychologiczne. Samo jednorazowe podziałanie na ambicję przez okazanie zaufania było zupełnie słusznym chwytem wychowawczym, czy jednak wystarczającym, by zmienić wytrawnego herszta złodziejaszków na uczciwego pracownika i bojownika cnoty? Czy prawdopodobny jest samodzielny pochód grupy „biezprizornych" ze stolicy do zatraconego w pustkowiu zaułku wychowawczego? Nawet najlepiej urządzone więzienia w krajach rozkładającego się kapitalizmu, nie przyciągają rzesz dobrowolnie zgłaszających się dla naprawy życia złoczyńców; może zresztą inaczej jest w Rosji, gdzie widzieliśmy całe wielkie procesy, grożące śmiercią oskarżonym, toczone bez innego dowodowego materjału, prócz szczerych zeznań samych winowajców. A wogóle, metamorfoza zdemoralizowanych nędzą i rozpróżniaczonych osobników pod wpływem jedynie pracy, której się poświęcają bez żadnej tęsknoty do występnych rozkoszy, już zakosztowanych na bruku wielkomiejskim, pachnie cudem. Cudem, w który ufność jest nietylko wiarą nowobudującego się „świata pracy" ale i starszym nieco szablonem, ze wzorków kaligraficznych.

Z nim wchodzimy w dziedzinę bogato rozkwitłego w tym „odkrywczym" filmie banału. Czasem zjawia się on w dobrze nam znanej staroświeckiej burżuazyjnej postaci, jak wyżej. Można przytoczyć i inny przykład. Oto zadziwiający na tle komunistycznych zapatrywań na rodzinę obrazek idealnej rodziny, której szczęście, nawet materjalny dobrobyt (porządek, regularne zarobkowanie zabezpieczonego co do drobnostek życiowych męża, wychowanie syna, nawet codziennie świeża wyszywana koszula „kosoworotka") są uwarunkowane przez idealną matkę. Stosunek jej z synem żywo przypomina nam, Polakom, nieuniknioną w każdym rodzimym filmie, a tak wyśmianą rolę „matinki" i „syneczka", drażniących ckliwym sentymentalizmem. Ale są i inne szablony, sowieckie „sztampy". Do nich przedewszystkiem należy rola czarnego charakteru, który jest wcieleniem zła na ziemi i właściwie jedynem źródłem tragizmu w akcji; bez niego wszak ani dzieci bezdomne nie byłyby wciągnięte w obręb przestępczości, ani kuszone podczas pobytu w zakładzie wychowawczym, z jego wreszcie ręki ginie najlepszy wychowanek, Mustafa. Bez niego życie odrazu stałoby się sielanką, rajem na ziemi, wyimaginowanym przez ideologów, bez niego, bez „wrieditiela" (szkodnika) nie można znaleźć dzieła sztuki poruszającego jakiekolwiek zagadnienie społeczne. Ma się rozumieć taki „wrieditiel" jest odpadkiem dawnego świata, zgniłej burżuazji, jak nieusunięty korzeń zgniłego zęba, wywołujący ropienie; nawet sposób ubierania się wskazuje na jego łączność z dawnem białogwardyjskiem oficerstwem; nawet rysy, jedyne wśród osób działających aryjskie, wyróżniają go z pośród mongoloidów, jakiemi są w filmie przedstawiciele ludu i moralności sowieckiej. N. B. jest to przesada, ale przesada charakterystyczna dla właściwego bolszewikom od początków ich władzy przeciwstawiania się Europie (por. „Scytów" A. Błoka z ich „azjatycką mordą" i koncepcje eurazyjskie przychylnej sowietom inteligencji).

Ale właśnie w scytyjskich rysach aktorów leży niewątpliwie pociągający egzotyzm filmu. Aktorzy ci zresztą — pewno przeważnie niezawodowi, są doskonali, a raczej doskonale wyreżyserowani i zgrani. Jest to bezsprzecznie zasługą twórcy filmu, choć mniej zastanawiającą niż np. bezbłędna gra pierwotnych Polinezyjczyków użytych przez Murnau'a w „Tabu", z którymi przecież nawet porozumieć się przez tłumacza było trudno. Oczywiście jednak nawet najlepszego z tych młodocianych debiutantów filmu nie można ani zdaleka porównać z genjalnym Jackie Cooperem, synem „Czempa", najwyżej chyba z tłumem jego towarzyszy zabaw. Piosenki są przyjemne, choć bardzo słabo, jak na chór rosyjski, śpiewane; kabaret, którego wprowadzenie za przykładem nieuniknionego w każdym dźwiękowcu przedstawienia rewjowego (znów podążanie za szablonem!) jest upozorowane przez odgrywający znaczną rolę w akcji lokal nocny, wnosi miły pewnej części publiczności smaczek rosyjskiej popularnej sztuki („romans cygański", taniec z przysiadaniem etc.). „Akcentów społecznych" tego filmu nie należy się obawiać: jego rewelacyjność społeczna nie może iść w porównanie z iście dynamitowemi wybuchami naprawdę wspaniałego amerykańskiego „Dynamitu". Zdjęcia, pejzaże, praca operatora o wiele ustępują temu, do czego jesteśmy przyzwyczajeni w przeciętnym polskim filmie, tak, nie bez słuszności zresztą, pogardzonym. Naogół ten wybitny bądź co bądź produkt Sowkina, przy trzeźwem zastanowieniu się, może raczej natchnąć optymizmem przedstawiciela „zgniłego świata": konkurencja jego z tem, co wytwarza kapitalizm, wcale nie jest groźna. A może taksamo się dzieje na innych odcinkach kultury i działalności praktycznej? Trzeba tylko trzeźwo spojrzeć, nie poddając się snobizmowi ani panice.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

Renesans powieści polskiej.

Juljusz Kaden-Bandrowski: „Mateusz Bigda. II. Masło. III. Spiżarnia". (Z cyklu: „Czarne Skrzydła"), Warszawa 1933, Tow. Wyd. „Rój", str. 295 i 297. — **Michał Choromański:** „Zazdrość i Medycyna". Warszawa 1933, Gebethner i Wolff. Str. 324. — **Marja Dąbrowska:** „Noce i Dnie. III. Miłość. Część pierwsza". Warszawa 1933, Wyd. J. Mortkowicza. Str. 502. — **Jarosław Iwaszkiewicz:** „Panny z Wilka". Warszawa 1933, Gebethner i Wolff. Str. 212. — **Jan Parandowski:** „Dysk Olimpijski". Tamże. Str. 298. — **Andrzej Strug:** „Żółty Krzyż: I. Tajemnica Renu. II. Bogowie Germanji. III. Ostatni film Evy Evard". Tamże. Str. 384, 349 i 395.

Podany w nagłówku spis tytułów należy uzupełnić „Granicami świata" Kazimierza Wierzyńskiego, omawianemi już na tych łamach. Możnaby go pomnożyć szeregiem utworów powieściowych na nieco niższą miarę, lecz o bardzo dobrym poziomie literackim, jak: „Ci ludzie" Heleny Boguszewskiej, „Wygnańcy Ewy" Tadeusza Kudlińskiego, „Chleb na kamieniu" Gustawa Morcinka, „Szczury" Adolfa Rudnickiego, „Eksmisja" Władysława Rymkiewicza, „W latarni" Artura Schroedera, „Namiętny pielgrzym" Anatola Sterna, „Wystawa bogów" Czesława Straszewicza, „Wspólny pokój" Zbigniewa Uniłowskiego. Nie sięgając poza zasób wydawnictw z ostatnich miesięcy, bo urósłby cały katalog nazwisk i tytułów, przypomnieć tu jednak trzeba znane narazie z druku w czasopismach: „Wywłaszczenie Muz" Wacława Berenta, odznaczone ostatnio państwową nagrodą literacką i „Granicę" Zofji Nałkowskiej. Dość to chyba wymowne fakty i wystarczająca ich ilość, aby się miało prawo mówić o renesansie powieści polskiej.

O znaczeniu historyczno-literackiem tego zwrotu rozwojowego mówić byłoby przedwcześnie. Stwierdzić już jednak należy, że po powojennej dobie rozkwitu liryki polskiej przyszła oto pora na powieść, czemu w poezji wtórują poniekąd przejawiające się skłonności do tematów epickich i związane z tem przemiany w ekspresji wiersza. Dla powieści, poza rzadkiemi wyjątkami, charakterystycznym objawem jest zupełne zerwanie z neoromantycznym liryzmem. Hasłem chwili jest realizm, nawiązujący bądź, jak u Dąbrowskiej, do tradycyj pozytywistycznych, bądź to, jak u Kadena-Bandrowskiego, poszukujący nowych środków ekspresji. Żywy stosunek do zagadnień teraźniejszości wprowadza t. zw. reportaż literacki. Nowe zdobycze naukowe psychologji ogromnie rozszerzają i pogłębiają znajomość duszy ludzkiej w najogólniejszem znaczeniu tego pojęcia. Socjo-psychologiczny pogląd na człowieka prowadzi do obejmowania coraz rozleglejszych wycinków życia, a zatem do rozbudowy wątków powieściowych w stylizowane obrazy syntetyczne z jednej strony, z drugiej zaś w cykle wielotomowe. Dbałość o środki ekspresji jest bardzo poważna. Technika powieściowa rozwija się i różniczkuje. — Język, nie tracąc giętkości, pozwalającej na odtwarzanie najsubtelniejszych wrażeń lub wzruszeń, nabiera jędrności, sugestywnie przez to oddając wizję pulsującego krwią życia. Charakterystyki w swoim plastycznym dynamiźmie wprowadzają czytelnika odrazu w bezpośrednią styczność z obranem za przedmiot opisu środowiskiem. Odpadają obrazy tła, uwzględniane tylko w szczegółach, istotnych dla toczącej się akcji lub widzianych poprzez pryzmat odtwarzanej postaci. Tem niemniej materjał obserwacyjny jest najdokładniej przygotowany i wystudjowany. Wyborem rządzi celowa konstrukcja. Ona to przedewszystkiem stanowi o artyźmie. Artyzm zaś współczesnej powieści od pierwszego rzutu oka różni się swoim wyglądem ogólnym od powieści pokoleń poprzednich. Powszechne przemiany życia i pojęć odbijają się nietylko na treści, ale i na formie. Ale zdobycze poprzedników nie są zaniedbane, lecz przystosowane do nowych warunków i pomnożone przez nowe zdobycze ludzkiego umysłu i wrażliwości. Uprawiana jest też technika tradycyjna. Rozpiętość skali twórczej jest zresztą bardzo rozległa. Indywidualności pisarskie różnią się między sobą doborem nietylko tematów, lecz również środków opisowych.

W poszukiwaniu nowej techniki powieściowej twórczą indywidualnością współczesnej literatury polskiej jest Juljusz Kaden-Bandrowski. Jego ekspresja, odznaczająca się dramatycznem napięciem dynamizmu akcji i

HENRYK UZIEMBŁO.

W kniejach Wojskiego.

6)

V.

Przy kominie.

Wystarczyło zaledwie kilku pierwszych dni pobytu w Puszczy, a poczęła się w przybyszach z miasta ciekawa zmiana. W głuchej ciszy tych lasów traci się zupełnie rachubę czasu. Kalendarz staje się zbytecznym, zegarki zgoła niepotrzebnemi. Niemasz tu ani listów, telegramów ni gazet. Zaś los poczciwy tak jakoś zdarzył, że cała kompanja dobrała się, zgrała, w jeden jedyny akord zacnie ku zgodzie tonów skonfederowany.

Zamieszkaliśmy w pałacyku myśliwskim dawnych właścicieli Nalibockiej Puszczy, X. X. Hohenlohe. Ściślej mówiąc opodal, sam bowiem właściwy pałacyk okrutnie ucierpiał na wojnie. Niemiła to budowla dla polskiego estetycznego poczucia. Dwór wybudowany z potężnych krąglaków w czysto rosyjskim smaku i stylu, mógłby równie dobrze stać w okolicy Moskwy czy Tuły. Ocalał o tyle, że nie został spalony. Niezdatny jednak do użytku, jako że drzwi i okna wraz z futrynami miał wydarte, podłogi do cna niewiedzieć wyrąbane czy wydeptane kopytami końskiemi, bo wnętrza wypełniono dosłownie nawozem końskim. To były jedyne ślady ostatnich gości pałacyku. A było tych gości niemało. Podjazdy kawaleryjskie, Bóg wie jakie, bo i niemieckie i kozackie i bolszewicy i nasi chłopcy. Wszyscy tu kwaterowali nieustannie.

Ozdobny ganek z drewnianemi słupami rzezanemi w rosyjskie geometryczne ozdoby z blaszanym kogutem — pietuchem na szczycie ołszanym stał się po to jedynie, by drażnić nieznośnem uczuciem, że na rodzonej ziemi cierpieliśmy tyle lat tak nienawistne nam formy budowlane.

Dziwnym trafem ocalały również dwa kandelabry żelazne ustawione symetrycznie przed schodami ganku. Liche, w tanim guście latarnie, w dodatku pomalowane tynkturą aluminjową „na srebro", sterczały urągając otoczeniu, i zionęły cmentarnym powiewem jak wartowniki złupionego pretensjonalnego grobowca. Szczęściem był to jedyny nędzny dyssonans w dostojnym ogromie puszczy i ogromie wrażeń i wzruszeń, jakiemi hojnie przybyszów darzyła.

Natomiast tuż obok na lewem skrzydle pałacyku rosły dwie potężne prastare lipy o przedziwnych kształtach. Już na kilka metrów nad ziemią olbrzymie pnie dzieliły się wielokrotnie rosochatemi konarami. Na tem zaś rozgałęzieniu znajdować się miała wielka terasa, na którą dostawano się po szerokich schodach i gdzie jakoby w olbrzymiej altanie lipowego gąszczu spożywano sobie latem wiejskie podwieczorki. Godne osobliwej altany, bo nakrywane na kilkadziesiąt naraz osób. I śladu rzecz prosta z tarasu nie zostało. Ostały się na szczęście lipy. Podziwiać tylko było można niezmierne czapy śnieżne usadowione na potężnych konarach. Mógł tutaj lądować śmiało Noe ze swoim korabiem po potopie. Olgierdowicowe czasy chyba te szacowne drzewa pamiętają.

Kwaterą naszą był skromny o bezpretensjonalnym, lecz europejskim wyglądzie domeczek, wybudowany w bliskiej odległości od pałacu tak zwana „ubieralnia księżnej". I ten domek bolszewicka inwazja obrabowała do szczętu, ale na przyjazd stołecznych gości jakoś zdołano wszystko doprowadzić do stanu godnego cywilizowanych ludzi. Zajęliśmy dużą komnatę, gdzie niegdyś zapalona łowczyni tych lasów księżna kanclerzyna Hohenlohe ubierała się na polowania. Kilka prostych ale opatrzonych sprężynowemi siatkami żołnierskich łóżek nakrytych ciepło rozkosznymi amerykańskiemi kocami nęciło do wypoczynku. Niezbędne co najprostsze meble, surowe ale czyste, z pachnącego drzewa toporem puszczańskiego chłopa gładko wyciosane, a nadewszystko schludnie wybielone ściany dawały minimum, ale dobrego ba! — nawet szlachetnego komfortu. Strudzeni pracowitym dniem spędzonym w lasach czuliśmy się doprawdy lepiej tu, niźli u paryskiego Ritza.

Z pałaców sterczących dumnie został się jeno iście Radziwiłłowski olbrzymi komin. Komin, sięgający białym okapem pod samą powałę. W jego otworze czwórka grających mogłaby zasiąść do kart. Na osi zaś paleniska na przeciwległej ścianie, świeciły tafle wielkiego ośmioskrzydłowego weneckiego okna. Kiedy zmarznięci do kości, nieprzytomni od srogiego mrozu czy zadymki w lesie, zrzuciwszy ze siebie wszelkie szuby, kapuzy i onucze zasiadaliśmy przy tym kominie, zjawiał się rękodajny, dworzanin i sługa w jednej osobie, Michałko. Dziki kudłaty chłopak leśny, zabobonny i tchórz znamienity.

Wsadzony po polowaniu na sanie dla pilnowania zdobyczy rozbeczał się ze strachu i żegnając się krzyżem, za nic! nie chciał jechać po ciemku z zabitymi wilkami. Teraz chłopczysko zwalał całe sągi ogromnych polan w otwór komina. Lampa się gasiła a czarodziejski ogień płonącego drzewa raz wraz zapalał błyski i strzelał wesoło snopami iskier, to znowu smęcił, syczał, zawodził przedziwnemi melodjami. Wówczas izba przedtem tak jasna, płonąca, wesoła, zapadała gdzieś gubiąc się w przepastnych cieniach mroku, za to naprzeciw komina za szybami ukazywała się nowa zjawa: bezmierna polana puszczy świecąca jak w dzień w pełni księżyca. Rozległa, bo dochodzi aż do samej prawie Uszy, ze swojemi stogami, z obramieniem ciemnej ściany borów wydawała się jeszcze większą. Tuż za oknem korony najbliższych dębów, lip i modrzewiów, miotały i dzwoniły po szybach sopelkami zlodowaciałych gałęzi. Cichły wówczas wszelkie rozmowy, słuchało się tylko bicia serc własnych a czasami wycia wilków podchodzących nocami pod osiedla.

W takie wieczory przeciągające się przy kominie w nieskończoność, chwytaliśmy w siebie pełną piersią prawdziwą urodę polskiego życia. Prawieczny czar ognia wyciągał hakami z ponurych, zwykle milczących tutejszych ludzi dzieje lasów. Gawędy, a zwłaszcza łowy i łowy bez końca

...pełne szumu i zamętu
powiadali bez talentu
mieszanym chłopskim językiem...

* * *

Bezmierne te puszcze własność księcia Radziwiłła Panie Kochanku, przeszły drogą wianą na Wittgensteinów, następnie na Hohenlohych. Kilkanaście lat dopiero przed wielką wojną nabyte zostały przez multimiljonera rosyjskiego, żyda Falcfajna.

Mimo tak zmienne losu koleje, aż do samej chwili wybuchu huraganu dziejowego Nalibocka Puszcza przedstawiała obraz najwyższej leśnej świetności. Zwłaszcza zwierzostan był mniejwięcej takim, jaki sobie wyobrażamy czytając księgi „Pana Tadeusza". Tu gdzie Wojski prowadził wyprawy łowieckie, gdzie przeżył swoją zagadkową nigdy nie dopowiedzianą

...historję ciekawą sporu co bitwą zakończył
się krwawą,
Gdy polujący w głębi Nalibockich lasów —
Rejtan wypłatał sztukę Xiezeciu Denasów...

Tu, za zaborów polowali imperatorzy Rosji, koronowane głowy i książęta Rzeszy, mężowie stanu i dyplomaci Anglji i Francji. Polowali tu na grubego zwierza, jakiego już nigdzie na kontynencie w takiej ilości i jakości niema.

Z cudzoziemców po wielkim awanturniku de Nassau

...o którym powiadano, że w Libijskiej ziemi
Goszcząc, polował z królmi murzyńskiemi,
I tam tygrysa spisą w ręcznym boju zwalił.
Z czego się potem bardzo ów Denasów chwalił.

— Ostatnią zapamiętałą łowczynią tych kniei była jednak kobieta. Mianowicie xiężna kanclerzyna Marja Hohenlohe. Portrety jej męża popularnemi były w pierwszym dziesiątku lat naszego wieku ze wszystkich wystaw międzynarodowych sztuki w Europie. Malował go Lenbach, lubił zwłaszcza malować te zgrzybiałą o pergaminowej skórze twarz dyplomaty węgierski malarz Filip Laaszlo. Reprodukcję portretu Pani, można było oglądać w Nalibokach.

Sroga to musiała być myśliwa, ta Niemkini o kościstej długiej twarzy typu dobrze znanego z Simplicissimusa z rysunków Heinego, słynna Tante Frieda. Ale oko i rękę w strzale miała chyba nieomylną.

Na leśniczówkach wszędzie można było napotkać liczne fotografje, na których widać ją jak ze sztucerem w garści w szarej polskiej świtce myśliwskiej z potrzebami, stoi otoczona wiarą strzelców a u jej nóg leżą rozesłane „sztuki". Nieprawdopodobnej długości sztreki niedźwiedzi, łosiów czy dzików.

Na prawym skrzydle tutejszego pałacyku ocalała jeszcze kryta terasa, co była tak urządzoną, że ogromny zwierzyniec nalibocki wązkim klinem ogrodzeń tam właśnie dochodził.

Tam pani kanclerzyna stale jadała ranne śniadania. Zwierzyna była już tak przyzwyczajoną, że podchodziła do tacy zastawionej, dzieląc się rannym posiłkiem ze swoją Panią. Nietrudno wyimaginować byłoby i obraz rajski, gdyby Dyjana miała inny kształt i oblicze — Tante Frieda? —

Ciekawe również historje opowiadali tutejsi ludzie o wielkim przemyśle Puszczy, jaki istniał za panowania króla Stanisława Augusta. Zwiedzając w północnej stronie puszczy osadę leśną Kleciszcze, napotkaliśmy istotnie takie ślady. Dawne tak zwane haldy czyli popieliska. Grzebiąc pod śniegiem znajdywaliśmy kawałki szkieł, żużli i rudy. Kwitnął tam rzekomo przemysł i żelazny i huty szklane.

W tych to Kleciszczach wykonano wówczas wspaniały serwis szklany, który książę Radziwiłł Panie Kochanku ofiarował królowi Stanisławowi do Łazienek. U starego zaś szlachcica pana R. Popławskiego w Nalibokach, piliśmy ze szkieł puszczańskich. Były to prote, ale nader pięknym kształtem uformowane potężne kusztyki z dobrego szaro-zielonawego szkła. Odpowiedzialnej pojemności. Szkła godne zaiste korokozowiczowskiej lub innej jakowej „Starki od Szaciły".

Do ostatniej chwili rozpętania się wypadków wojennych zwierzostan utrzymywano najstaranniej. Było to prawdziwe królestwo grubego zwierza. Łosie i jelenie, rysie, dziki i niedźwiedzie. I puszcz genjalne inżyniery bobry.

„Gdzie rysje tam i njedźwjedź", mawiał nam w Nalibokach stary pan Popławski, świadek towarzysz i łowczy Wittgensteinowskich jeszcze polowań. Osiemdziesięcioszescio-letni zdrów jak ryba a czerstwy jak rydz starzec pokazywał swój regestrzyk myśliwski. Miał on tam zapisane piękne cyfry. Sto pięćdziesiąt sztuk dzików, łosiów jedenaście, a na honorowem miejscu trzy „njedzwjedzje".

— „Oi! Polowania przypomniawszy!

plastyki charakterystyk, wiąże się bezpośrednio z żywiołową pasją pisarza do przetwarzania najaktualniejszych zagadnień życia współczesnego w potężne wizje powieściowe, w których obraz rzeczywistości, mitologizując się w legendę, jest zarazem zaprawiony ostrą satyrą polityczno-społeczną w duchu arystofanesowym. Twardo stojąc na opoce rzeczywistości, a niejako zmysłowo chłonąc obraz świata, Kaden-Bandrowski utrwala w swoich dziełach na gorąco podchwycone przemiany obyczajowo-społeczne, codopiero dokonane lub właśnie będące na dokonaniu. Wysnuwa z nich jednak krańcowe możliwości, w których świetle uwydatnia historjozoficzne znaczenie zdarzeń i ludzi.

W „Mateuszu Bigdzie", którego część pierwszą omawialiśmy już na tem miejscu, odtworzył Kaden-Bandrowski ten moment w politycznych dziejach powojennej Polski, w którym do władzy dochodzi stronnictwo chłopskie. Ta rzeczywistość dochodzącej do władzy Polski ludowej spycha na podrzędne miejsce szlachtę i arystokrację ziemiańską, w paradoksalny sposób odwracając do góry nogami romantyczną ideologję rojonego ongi przymierza szlachty z ludem. W sferę działalności Bigdy i jego „dobrych ludzi", oprócz obozu „zacnych ziemian" z naczelną postacią ordynata Lachowskiego, za którego plecami intryguje na swoją rękę plenipotent-adwokat Strzęgorz, wchodzi również bankrutujące stronnictwo robotnicze Mieniewskiego, potrzebnego leaderowi chłopskiemu jedynie już do szachowania radykalizującej partji „fornalskiej". Bigda w stosunku do Mieniewskiego ma nadto plany rodzinne. Przez związek swej córki z synem „czerwonego" szlachcica chciałby oto podnieść swój ród. Czynnikiem jednak politycznym, z którym Bigda naprawdę poważnie się liczy, jest kler. Cały ten kompleks różnorodnych interesów i intryg politycznych, ukazany w I-szym tomie od strony kulis prywatnych, wchodzi poprzez partyjne kulisy tomu II-go na arenę rozprawy sejmowej w tomie III-cim. Podany tu schemat wypełnił autor treścią całego życia, obejmującą splot zagadnień ludzkich i społecznych od spraw najbardziej i najintymniej osobistych aż po sprawy najszerzej i najpoważniej ogólne. Jestto najdokładniej zaobserwowany a ze świetną plastyką odtworzony przekrój całego życia i obyczaju narodowego w danej chwili dziejowej. Poza areną gry politycznej występujący w powieści Tadeusz Mieniewski należy tu głównie do wątku romansowego, ale właściwą jego rolą jest być przedstawicielem nieświadomych jeszcze swej mocy politycznej czynników pokolenia, które krwią swoją walczyło o wolność, w danej zaś chwili poczuło się wyrzucone za nawias. Ta polityczna w ogólnej równowadze sił rola Tadeusza, narazie przejawiająca się ledwo pierwszemi fermentami uczuciowemi, oraz okoliczności śmierci Mateuszowej Bigdziny wskazują drogę, na której rozwinie się zapewne następna powieść Kadena-Bandrowskiego z cyklu „Czarnych Skrzydeł".

Kaden-Bandrowski, przedstawiając swoje postaci, zawsze w ruchu najdokładniej widzi aż do najdrobniejszych szczegółów psycho-fizjologję człowieka, odtwarza go w całości ze wszelkiemi odruchami gestów, uczuć i myśli, sięgając do ledwo pojawiających się stanów na progu świadomości. Zbliża się przez to do Joyce'a, nie wpadając w manierę reformatora powieści angielskiej, od którego zresztą rozwijał tę metodę niezależnie, bo stosował ją już w „Niezgule", aby następnie ją udoskonalać, zapewne na podstawie tych samych źródeł naukowo-psychologicznych, t. j. Jamesa i Freuda, którzy również oddziałali na twórcę „Ulyssesa". Przez wydobycie tych równoczesnych, nieskoordynowanych, świadomych i nieświadomych stanów uczuciowo-myślowych znakomicie uplastycznia się charakter człowieka, wraz z jego wielorakiemi możliwościami, z których tylko niektóre dopiero w przyszłości przechodzą w czyny. Odpada tu dawna logika t. zw. rozwoju psychicznego, psychologja w jej tradycyjnem pojmowaniu ustępuje na rzecz charakterologji.

Inaczej postępuje Andrzej Strug, który wyszedłszy z wzorów literackich Żeromskiego i Dostojewskiego, a w dalszym swym rozwoju znalazłszy nowe oparcie w dziele Prousta, jest przedewszystkiem psychologiem. Jego „Żółty Krzyż", szeroko zakrojony obraz epicki ostatniego roku wielkiej wojny, jest też powieścią nawskroś psychologiczną. Rzecby można, iż temat ten dlatego głównie pociągnął naszego pisarza, iż znalazł on w nim żyzne pole do podejmowania najbardziej złożonych zagadnień psychologicznych, przyczem ze szczególnem upodobaniem w różnych sytuacjach i na kilku postaciach odtworzył stany rozszczepienia osobowości. Ukazawszy ledwo parę momentów wojny frontowej na morzu i na lądzie, w „Żółtym Krzyżu" przedstawił autor kulisy wojenne, wprowadzając nas we właściwe centra mózgowe organizmu wojennego, do kwater głównych niemieckiej i francuskiej, do laboratorjum broni chemicznej i w całą gmatwaninę szpiegostwa wojennego. W ramach bardzo pomysłowej, sensacyjnej fabuły, rozwinął tu Strug szereg motywów ogólnoludzkich, znakomicie spotęgowanych w swem napięciu uczuciowem pod wpływem psychozy wojennej. Z kilku równoległych osnów powieściowych na miejsce naczelne wybijają się wstrząsające dzieje artystki filmowej Evy Evard, która na swej drodze poszukiwania przygód, z namiętności ryzyka i dla uroku niebezpieczeństwa podejmuje wielką grę bezinteresownego szpiegostwa, ale zaplątana w tę matnię, staje się niewinną ofiarą. Niemniej fantastyczne losy przeżywa kapitan francuski Déspaix, pełniący służbę szpiegowską w niemieckich zakładach chemicznych pod nazwiskiem Helma. Podobnie, jak szereg zgrupowanych przy nim postaci, jestto jeden z najtragiczniejszych rozbitków wojny, której absurdalność autor wielokrotnie podkreśla zapomocą właśnie inkwizytorskich wiwisekcyj na osobistych przeżyciach człowieka. Na tak rozwiniętych przykładach pole chwały staje się istotnie polem wielkiej zbrodni. Tę przewodnią ideę powieści, choć narzuca ją sugestywnie, przeprowadził jednak autor z wielkim umiarem artyzmu, nigdzie nie wykraczając poza ramy zamiaru literackiego. Jestto bezsprzecznie jedna z najlepszych powieści na temat ostatniej wojny w literaturze europejskiej. Nie pamiętnik czy reportaż, lecz właśnie powieść, wysnuta z rozległej a głęboko przemyślanej wizji artysty, szczerem sercem współczującego z niedolą człowieka.

Trzecią wielką powieścią w dzisiejszej naszej literaturze są „Noce i Dnie" Marji Dąbrowskiej, szeroko rozwinięty obraz deklasowania się polskiej szlachty na tle życia rodziny ziemiańskiej w ostatniem trzydziestoleciu przedwojennem. Po ukazaniu się pierwszego tomu zwracaliśmy już tu uwagę na to niepospolite dzieło, w którem autorka, nawiązując do tradycji Orzeszkowej, ale w równej mierze wychodząc też z wpływów Żeromskiego, nieco jaskrawiej występujących w epizodzie miłości Ksawuni Woynarowskiej do Bogumiła Niechcica, z głęboką wnikliwością odtwarza niedawno minioną przeszłość. Ze stanowiska prawdy historycznej można mieć pewne zastrzeżenia co do beznadziejności atmosfery „stojącej wody", w jakiej Dąbrowska ukazuje środowisko ziemiańskie. Charakterystyka Bogumiła Niechcica budzi też pewne wątpliwości. W wydanym obecnie tomie III-cim mniej pewną ręką odtwarza autorka gromadę wiejską, gdy natomiast w tymże, jak i w poprzednim tomie dała świetnie wyreżyserowane sceny zbiorowe w rodzinie ziemiańskiej. Największym jednak triumfem Dąbrowskiej są studja psychologiczne dusz kobiecych, zwłaszcza Barbary Niechcicowej, odtworzonej z drobiazgowością, posuniętą do sadyzmu analitycznego, przypominającego Dostojewskiego. Dzieło to jeszcze nieukończone, więc przedwcześnie byłoby wydawać o niem pełną ocenę. W tomie III-cim wyróżnić jednak należy obszerny epizod o Agnisi Niechcicównie na pensji, który bez obawy o przesadę uznać wolno za arcydziełko nowelistyki polskiej. Niezwykle sugestywny dar narracji zjednał już Dąbrowskiej zasłużone a powszechne uznanie.

Niemniej będąc przekonany o wielkim talencie pisarskim Dąbrowskiej, mam jednak wrażenie, że twórczość jej nie jest, jak chcą niektórzy otwarciem nowej epoki, lecz raczej świetnem zamknięciem epoki minionej. Trudno o tem zresztą przesądzać, zwłaszcza wobec talentu, który dopiero osiąga pełnię rozkwitu. Patrząc wszakże na cały obszar współczesnej powieści polskiej, nie należy zapominać, że wśród jej piór kobiecych posiadamy Zofję Nałkowską, której twórczość, wyjątkowo oryginalna i nawskróś nowoczesna, stanowi bezsprzecznie jedną z największych chlub naszej literatury obecnej.

Życie wiejskie jest również tłem dwóch opowieści Jarosława Iwaszkiewicza. Treścią ich jest biologja erotyzmu. W „Pannach z Wilka" wizyta po 15-tu latach nieobecności w dworze ziemiańskim prowadzi mężczyznę do ryzykownego eksperymentu odświeżenia czasów minionych. Wynik musiał być melancholijny. Wprawdzie Dąbrowska w swojej powieści stawia Bogumiła w sytuacji, w której mężczyzna 56-letni czuje się skorym do szaleństw lat 16-tu, ale przynajmniej na razie nie przeprowadza próby czynu. W opowieści Iwaszkiewicza 40-letni Wiktor, znalazłszy się w Wilku, przeżywa ponownie wspomnienia lat 25-ciu. Te czasy niegdysiejsze są już nie do odnalezienia, zwłaszcza w sferze przygody miłosnej. W drugiej opowieści, p. t. „Brzezina", zawartej w tymże tomie, suchotnik na ostatnie miesiące swego życia zjeżdża z sanatorjum szwajcarskiego do kraju na leśniczówkę brata w jakimś zapadłym kącie. U zmierzchu młodego życia przeżywa równocześnie śmierć i miłość. On właśnie odnajduje swoje życie w chwili, gdy wszystko dla niego się kończy. Tymczasem brat jego, pogrążony w żałobie po zmarłej żonie, ulega wreszcie biologicznemu, na prostym instynkcie opartemu prawu do życia. Śmierć jednego człowieka nie robi wyłomu w powszechnym porządku natury. Obie te opowieści psychologiczne, napisane z równie dogłębną wnikliwością w dusze ludzkie, jak i ze świetnem wczuciem się w życie na tle wsi i lasu, są mistrzowskie w opanowaniu świadomie ograniczonych środków technicznych. Odzywające się echa Prousta nie zatrącają wpływami w znaczeniu literackiem, lecz są tylko wynikiem zamiłowań naszego pisarza.

Proust, Joyce i Conrad, naczelni mistrze współczesnej powieści psychologicznej, byli zapewne pilnie czytywani przez Michała Choromańskiego, który po pięknym debjucie w „Białych Braciach", drugą swoją powieścią p. t. „Zazdrość i Medycyna" zajął odrębne miejsce w pierwszym szeregu pisarzy polskich. Autor budzi w nas podziw przedewszystkiem znakomitą techniką pisarską. Ta koszmarna opowieść o niesamowicie pogodnem zakończeniu ironicznem dzieje się w mieście na tle wichury. Wśród rozpętanego żywiołu powietrznego, w ramach świetnie przemyślanej i konsekwentnie przeprowadzonej konstrukcji rozgrywają się tragiczne przeżycia wewnętrzne mężczyzny, zazdrosnego o kobietę. Równolegle przeprowadza autor drugi eksperyment psychologiczny na kochanku tej kobiety, lekarzu, ale tu od strony zawodowej. Na dalszym planie kilka innych eksperymentów epizodycznych. Kobieta stanowi tu raczej tylko przedmiot eksperymentu dla obu męskich podmiotów. Psychika jej jest ograniczona do biologicznych odruchów. Brak jakiegokolwiek podłoża ideowego nie jest wprawdzie wadą tej doskonałej powieści, ale przy tak krańcowej objektywizacji obrazu życia niema żadnego punktu, na którym mógłby powstać stosunek uczuciowy między czytelnikiem a autorem. Jestto dla talentu pisarza poważne niebezpieczeństwo na przyszłość. Prawdziwem arcydziełem opisu jest w tej powieści epizod operacji chirurgicznej.

„Dysk Olimpijski" Jana Parandowskiego przenosi nas w czasy bardzo odległe, w rok 476 przed nar. Chr. rok 76-tej Olimpjady. Wobec obecnego ruchu sportowego temat to jednak bardzo aktualny, nawiasem mówiąc, wcześniej już wprowadzony do literatury polskiej przez Lucjana Rydla w opowieści obyczajowej na tle igrzysk olimpijskich, wydanej w r. 1909 p. t. „Ferenike i Pejsidoros". Aktualność dzisiejsza powieści Parandowskiego jest nadto podkreślona przez występujący już u jednego z współzawodników olimpijskich moment zawodowego oddawania się sportowi. Ów zawodowiec zwycięża przeciwnika, dla którego udział w igrzyskach był tylko szlachetną zabawą, służącą do wyładowania młodzieńczej energji życia, a pożyteczną ojczyźnie, w której bieg Maratoński rozstrzygnął o pokonaniu najeźdźcy. Powieść Parandowskiego, oparta na dokładnych studjach i świetnej znajomości świata Hellady starożytnej, należy do rodzaju dydaktycznego. Zawarł w niej autor obfitą encyklopedję wiadomości o ówczesnym zwyczaju i obyczaju, epizodycznie wprowadził historyczne postaci, m. in. Temistoklesa i Pindara. Cały ten materjał erudycyjny rozmieścił jednak z pełnem poczuciem artyzmu, ujął go w formę literackiej opowieści, a wątek jej igrzyskowy przeprowadził w żywej akcji i w plastycznie scharakteryzowanych postaciach, z których zwłaszcza przeżycia Sotiona, przedstawione z wzrastającem napięciem epickiem, śledzimy z niesłabnącem zaciekawieniem. Urok czytania podnosi nadto znakomita proza polska. „Dysk Olimpijski" Parandowskieego jest świetnym przykładem, że rodzaj dydaktyczny nie przeżył się. Trzeba tylko dużej wiedzy, a przedewszystkiem rzetelnego talentu.

Czytamy w „Dysku Olimpijskim": „Szerzyła się jakaś błogość, niby wielkie szczęście z odzyskanego ładu, z wojny zwycięskiej, z nadmiaru sił; oglądano się za nowym kształtem życia. Było go wszędzie pełno, w pewnych chwilach nabierało się dotkliwego wrażenia, że wokół tłoczą się formy, jakby rzeczywistość została opanowana przez świat nienarodzony. Ludzie, którzy go mieli stworzyć, chodzili w tłumie".

Wbrew ogólnej psychozie krytycznej, na którą balsamicznem lekarstwem są nieocenione „Zagadnienia kultury duchowej w Polsce" Leona Chwistka, śmiem twierdzić, że przytoczone słowa „Dysku Olimpijskiego" mogą być zastosowane do naszej epoki. Przedstawiony tu na kilku najlepszych przykładach renesans powieści polskiej można uznać za jeden z pocieszających objawów odzyskiwanego po wojnie zwycięskiej ładu i rozkwitającego nadmiaru sił. Oczami bystrzejszego obserwatora wskazaćby można równoległe objawy także na innych polach naszego życia. Oczywiście, nieuniknione jest poczucie tego codziennego bohaterstwa, do którego we wspomnianej książce Chwistek tak przekonywująco nawołuje.

W dziedzinie literatury potrzeba nam jednej jeszcze rzeczy: renesansu czytelnictwa. — Łatwo temu zaradzić. Zależy to od naszych czynników miarodajnych, które przez wprowadzenie ustawy o bibljotekach gminnych położyłyby kamień węgielny pod rozwój naszej kultury duchowej. Jestto potrzeba życia, o którą literatura polska dopomina się wymową swoich dzieł.

SZACHY.

Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: Red. L. Tuhan-Baranowski, Warszawa, Piusa XI, 62, m. 4.

ZADANIE NR. 7.

A. Ellermann.

„il Problema" 1933.



Mat w 2 posunięciach.

(Ke8, He6, Wb1 h5, Gc1 f1, Sd8, p: a3 d7 = Kc5, He5, Wa7, Gh8 h7, Sg6, p: a6 a5 a4 d4 f2).

Z turniejów korespondencyjnych.

Grupa I: p. Czerniakow proszony jest o kontynuowanie gry!

Grupa II: p. Garus nie odpowiada od dwóch miesięcy, również na wezwanie kierownictwa. — P. Dr Karasiński nie odpowiada kierownictwu, jaki jest właściwy adres i jak stoją jego partje!?

Grupa III: p. Salgman objął partje p. Staszyńskiego.

Grupa tematowa: w sprawie p. Dra Karasińskiego — patrz grupę II.

PARTJA

Białe: **Spielmann.** Czarne: **G. Stahlberg.**

Grana w Sztokholmie 20 stycznia 1933 r.

1. d4, d5; 2. Sf3, c5; 3. e3. cxd4; 4. exd4, Gg4; ..Gf5 wydaje się lepszem; 5. Gf4, Sc6; 6. c3, e6; 7. Hb3, Hd7; 8. Sd2, ..po 8. Se5 nastąpiłoby Sxe5; 9. Gxe5, Se7; z wyrównaniem gry.

8. ...Se7; 9. a4, Sg6; 10. Gg3, Ge7; 11. h4, Gf6; ..Czarne lekceważą obustronny skrzydłowy atak białych. — Będzie to miało smutny epilog. Należało bezwarunkowo zapobiec dalszej wędrówce piona h i grać 11 ..h5, poczem po 12. Gd3, Gf5; ...12. h5, Ge7; 13. h6. g5; ..lepszem było gxh... 14. Gb5, Sg6; 15. Se5!... wygląda na przeoczenie odosobnia bowiem w przyszłości piona e5. — Z przebiegu partji okazuje się jednak, że posunięcie to było dobrze przemyślane... 15. ..Gxe5; 16. Gxe5, Sxe5; 17. dxe5, Hc7; 18. 0—0, Hxe5; 19. a5, 0—0; 20. a6, Wb8; 21. axb7, Sd8; 22. Ga6, Hf4? prowadzi szybko do przegranej. ..23. Wa4, Hf5; 24. Hb4, Gh5; 25. g4, Hc2; 26. Hd4, e5; 27. Hxe5, Se6; 28. Wd4, Gg6; 29. Wxd5, Hd4; 30. Gc4, Wxb7; 31. Wd6, We8; 32. b3, Ha3; 33. We1, Kf8; ..nie daje żadnej obrony. 34. Gxe6 i czarne poddają.

(Uwagi „Słowa Polskiego")

WIADOMOŚCI

Berlin: W bardzo silnie obsadzonym turnieju o mistrzostwo miasta pierwsze dwa miejsca zdobyli ex-aequo Annes i Richter po 11, 3. Rellstab 9½, 4 i 5. Gumprich i List 9, 6. Schlage 8½, 7, 8 i 9. Helling, Koch i Saemisch po 7, 10. John 6½, 11. Waechter 6, 12. Weichert 5, 13 i 14. Benko i Elstner po 3, 15. Bodenstein 1½.

BRIDGE.

ZADANIE NR 6.

B: ♠ 8; ♥ A 5 4; ♦ D; ♣ A 8

X: ♠ —; ♥ K 9 8; ♦ W 10; ♣ 10 7

Y: ♠ W 9 5; ♥ 10 6; ♦ 5 4; ♣ —

A: ♠ D 10 6; ♥ W; ♦ 8 7; ♣ —

Bez atu. A wychodzi i bierze 6 lew.

Rozwiązanie zadania Nr. 3: 1) X kier 2, 5, K, 8, — 2) Y — karo 10! K, 5, 2, — 3) A trefl 2, 9, 10, 3, — 4) B. — kier 7, A, trefl 4, kier 3, — 5) A trefl 5, W, D, 8, — 6) B kier W, pik 3, pik 2, 4, — 7) B kier D, pik 4, pik 8, 6, — 8) B pik K! A, trefl 6, 7, — 9) A karo 3! trefl K, karo 6, 7, — 10) X pik 10, D, 6, karo 4, — 11) B pik 9, 8, trefl 7, pik W, — 12) A karo 8 itd.

Ciekawe to zadanie rozwiązali pp. Turowski (Zakopane), Al. Wagner (Stanisławów), „Lubicz" i Saniewski (Warszawa).

— Baże Ty Bażyczku mój Jedyny! Siedemdziesiąt dziewięć dzików w jednym ostępie było. Tu w Naljibokach! —

— A księżna Marja w Djerewny, pięć dzików w jednym dniu ubiwszy. Ot co!

— Zabrali mnie bolszewjiki ostatnią dubeltówczynę... z czem wy mnie bracjaszki do trumny ułożycie?" —

Postanowiliśmy sobie solennie przysłać mu z Warszawy nową.

Pokazywano i demonstrowano tutaj najdziwaczniejsze instrumenta do wabienia zwierza i ptactwa. Tajemnicze trąby z kory drzewnej do wabienia łosiów. Niesamowite tony wydobywał z nich stary leśniczy G.

Tak w głębi lasów jak i na łąkach leśnych kwitły osady obory, pełne bydła domowego. Dzika zaś zwierzyna otoczona była opieką i żywiona pieczołowicie. Na polanach i błotach postawiono domki-szałasy o trzech ścianach gdzie w miesiące trudne do przezimowania rozwożono po puszczy paszę. Sporo tych ocalałych domków spotykaliśmy często. Najważniejsze rewiry posiadały swoją telefoniczną sieć i liczne obserwatorja pobudowane co na najwyższych drzewach. Gęsto strażnikami obsadzone, dawały sygnały alarmowe w razie pożaru, najstraszniejszego wroga lasu i zwierzyny.

W chwili kiedy przebywaliśmy w Nalibockiej Puszczy jej największym i najgroźniejszym wrogiem były butwiejące i gnijące od siedmiu lat zwalone masy drzewne, w nich bowiem taił się i czyhał niemniej od pożarów groźny wróg, chytry, podstępny owad, chrząszczyk — straszliwy kornik!

Echa nocne.

Nie opatrzyli się nawet przybysze z miasta, jak szybko nadeszła chwila rozstania się z Puszczą. Zdobyć się na hart i zatrąbić energicznie „odwrót" kosztowało nie mało siły woli. Słowem wyjazd z Nalibockich lasów stokroć był cięższym i trudniejszym niźli przyjazd.

Po walnej naradzie zapadło postanowienie, by nie wracać już przez Niemen, ale obaczywszy po drodze nowy kraj, wschodnią stroną puszczy dobić w Stołpcach do drogi żelaznej.

Dla życia wewnętrznego, dla pracy umysłowej pobyt w tej ciszy i głuszy stworzył warunki idealne. Trudy fizyczne i prymitywny sposób bytowania zahartowały i wzmocniły nerwy miejskich paniczów, a co najważniejsze, zdziczeliśmy co się zowie! Słowem, stan duszy i ciała był wyborny, gorszym był stan dróg.

Bowiem w ostatnich dniach naszego pobytu w puszczy spadły obfite śniegi. Mimo przestróg i rad życzliwych, postanowiono ruszyć po staremu przed wschodem słońca. Wyjeżdżaliśmy wśród najcudniejszej pogody pakując się i sadowiąc we wspaniałe, kobiercami nawet przystrojone, sanie. Kulig czy wesele? To Petersen, gładysz nad gładysze, wystąpił po kawalersku. Na wiadomość, że właśnie on odwiezie panów na pociąg, Szwed oszalał. Podróż do Stołpc dla młodego chłopca uwięzionego w puszczy była tem, czem dla gentlemana stołecznego bywają eskapady do Monte, Miami, lub skok na Florydę.

Puszcza wystąpiła na ostatnie pożegnanie w najbogatszych i najwspanialszych szatach. Otwarła wszystkie swoje puzdra, sepety i lodem kute skarbczyska na oścież. Sypała hojnemi, pełnemi garściami w olśnione oczy zdumionego człowieka nieprzebrane skarby brylantów, diamentowych kryształów a nadewszystko te najpiękniejsze misterne klejnociki, jakiemi są poranne, leśne, szrony. Każda gałązeczka lipy i włókno dziewczęcego warkocza brzozy, każde najdelikatniejsze igliwie modrzewin, raziło deszczami iskier ze złota i srebra.

Ale puszczańscy mieli dość zagadkowe miny i kiwając głowami ostrzegali: „droga ciężka będzie paneńku, czy aby wy i na kolej pospiejecie?" —

Poprzez doszczętnie zawianą śniegami leśną wioszczynę co się nazywa Nalibocka Rudnia zajechaliśmy z fantazją i okrutnem palzbata do Nalibok. Zajechano umyślnie, by wychylić z niedającem się zamaskować wzruszeniem jeszcze ostatni raz strzemiennego z panem Popławskim. Gościnny zawsze starzec pilił tym razem do pośpiechu, bo słońce zimowe krótko w lasach świeci. Rzuciliśmy się zatem na południowy wschód wprost na Mir przez Derewnę.

Był dzień słoneczny, cudny, siarczyście mroźny, ale cichy, bez wiatru. W lasach mimo ciężkich śniegów szło wszystko doskonale. Kiedy jednakże puszcza poczęła rzednąć i sanie wychyliły się na coraz to rozleglejsze, coraz mniej kryte i chronione lasami przestrzenie, drogi okazały się nie do przebycia. Chyba na nartach.

Wracać niestety nawet do Nalibok było już zadaleko. Było już i zapóźno.

Słońce świeciło nisko, a tu ani wsi ni osiedla ni żywej duszy. Pustka i pustka do samej już Derewny a raczej do samych nawet Stołbców.

Mróz potężniał, coraz dotkliwiej dobierał się do skóry, zaspy tamowały drogę i trza było dobrze pilnować, bo drogi właściwie już nie było. Instynktem raczej wyczuwało się nikły śladzik przetarty saneczkami leśnych ludzi. Nie było rady, trza się było zabrać do przeprzągania koni w szydło.

Ale i to nie pomogło. Wspaniałe sanie, któremi łajdak Petersen chciał zdobywać Stołpce, okazały się za szerokie w płozach i za szeroko rozstawione. Nakoniec pod Derewnią konie zaparły się, że ledwo noga za nogą dowlekliśmy do miasteczka.

Derewnia jest to raczej wieś rozległa z ciekawym rynkiem w pośrodku. Jedynym murowańcem był dość okazały kościół, wszystko zaś inne nomen omen nawet ocembrowanie starożytnej studni z kołem do czerpania wody, zbudowanej na środku rynku, wszystko tam było drewniane.

Zalatuje już w tamtych okolicach lekkim posmakiem dalekiej Finlandji czy Skandynawji. Domy mieszkalne z wysokospadzistemi dachami opatrzone są na szczytach w belki boczne wysoko skrzyżowane, energicznie zaciosane na końcach toporem w końskie łby. I to także dodaje nordyjskiego posmaku. Sterczą z pod śnieżnej czapy na dachu i czernią się te szczyty na niebie jakby rosochate rogi łosiów czy jeleni.

Wysokie żórawie studzienne i ogromne rusztowania drewniane dla suszenia sianokosów, pobudowane przy każdem obejściu gospodarskiem swoistej również nuty nadają tamtejszemu pejzażowi. Zdaleka wyglądają, jak gromadne szubienice czy szaragi z trzech mocnych belek wkopanych w ziemię kształtem szerokorozstawionej litery U. Przez te belki przewleczono jak w lutni o poziomych strunach cienkie żerdzi do suszenia siana.

Te wysokie wyższe od domów harfy eolskie, wyły ziębniętym podróżnym nieznośnemi północnemi melodjami jakgdyby strasząc nieboraków do odwrotu.

Ale na nic im się to wycie nie zdało. Po ciężkiej ale skutecznej naradzie z miejscowemi hyperborejami udało się wynająć kilka chłopskich zaprzęgów. Nasze wspaniałe puszczańskie trójki wraz z utrefionym szwedzkiemi wonnemi straszliwemi, zaiste furmańsko-stajennemi fernefiksy zostały we wsi, a towarzystwo przesiadło się parami na maleńkie w pojedynkę zaprzężone saneczki. Szwedzisko smętnie patrzyło na oddalający się długi korowód. Pochłonęły nas zresztą natychmiast beznadziejne niemiłe tamtejsze pustkowia.

Teraz już jechałoby się normalnie, gdyby nie peregrynacje podróży. Zabrały tak wiele drogiego czasu, że i słońce zaszło. Strzelby zostały wraz z końmi w Derewni dla doręczenia prawym właścicielom, pod ręką była tylko krótka broń. Byle już nie spotkać się z wilkami.

Ale i w tej materji nic pewnego wiedzieć nie było można. Wlokąc się noga za nogą, jechaliśmy w milczeniu, bo chłopi co wieźli, były mruki ponure. W tem odludziu, pustce i zapadającym zmroku, na samo wspomnienie o wilkach widać było, że nie w smak im była nawet mowa taka. Wreszcie zapytani wprost: — Gadajcie do ciężkiej cholery dojedziemy czy nie dojedziemy na stację?, spluwali siarczyście w myśl przysłowia, że „nie należy wywoływać..." i tak dalej.

Zapadła noc. Jasna barwna poświata zimowa pogodnego nieba spadła na świat w chwili, kiedy wyjechaliśmy na lekkie wzniesienie, co na tych równiach zdało się Gewontem.

Przecudny wschód księżyca uderzył oczy i wspaniały krajobraz rozwarł się na oścież.

Włoch w gorącej kąpany wodzie czy inny południowiec z pod Birbanterocco, zadrżałby może zimnym dreszczem na sam widok czegoś podobnego. Ale człowiekowi, co lubi nasze kresy, był ten obraz epilogiem najmilszych wrażeń, był zamknięciem ostatniej karty drogiego pamiętnika.

Najpiękniejsze wschody słońca mamy w Tatrach, rzecz prosta nie na Krupówkach, ale het! tam w głębi gór. Wschody zaś i zachody księżyca bywały... na stepach. Kto przeżywał i kto je pamięta, tego żaden księżyc na świecie nie zadziwi! ale i tu „Luna" była nieladajaka.

Daleko przed nami na śniegach czerniał sylwetą zamczyska Mir i jak przykuwający uwagę główny motyw potężnego panoramicznego obrazu panował dumnie na pustkowiach. Gdzieś tam, jeszcze dalej za lasami, jeszcze niewidzialne, musiały leżeć i Stołpce. Z lewej zaś strony od wschodu, jak wody oceanu sięgające do samej linji horyzontu, zacierały się już wieczornym konturem nieobjęte ludzkim wzrokiem puszcze i puszcze bez końca. Tam biegnie już granica Polski Wschodnia ściana Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Nareszcie księżyc srebrną pochodnię zaniecił,
Wyszedł z boru, i niebo i ziemię oświecił.
Szczęśliwe niebo w czyste objęte ramiona
Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona.
Już na przeciw księżyca, gwiazda jedna, druga
Błysnęła; już ich tysiąc, już miljon mruga.
Kastor z bratem Polluksem jaśnieli na czele.
Zwani niegdyś u Słowian: Lele i Polele.

— Upłynęła więcej jeszcze jak godzina jazdy, a przeszył nas na wskróś jak szydłem wbitem pod żebro przeciągły, mimo, że oczekiwany a przecież tak obcy tak dawno już nie słyszany głos. Odbił się potężnemi echami od twardych zlodowaciałych pustaci echami, co goniły się jedno przez drugie, lecąc ku nam przez zaśnieżone, ciche, utulone w głębokim nocnym śnie kresowe lasy. Leciały tak echa świstu lokomotywy w Stołpcach.

Niezadługo, a dojrzeliśmy z bardzo wielkiego jeszcze oddalenia, jakby maleńkie pudełka drewniane nanizane na wstążkę. Świeciły równem pasmem migotliwych, niespokojnych, drżących punkcików.

Te pudła, miały przenieść nas znowu w inny świat i znów inne jak w lasach życie. Miałożbyć ono ciekawszem jak w lasach? W sunących bezszelestnych sankach, w tej cichej mroźnej wyiskrzonej gwiazdami nocy, wiele rozmyślano i . . . .

. . . .

. . . . różnie powiadano o tem.

Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas ni potem.



27-ma Loterja Państwowa.

Zasadniczą cechą planu gry 27-mej Loterji Państwowej, której ciągnienie w pierwszej klasie rozpoczyna się 18 maja, jest to przedewszystkiem, że utrzymuje ona wysoką atrakcyjność gry we wszystkich pięciu klasach. Szanse wygranej, nie skupiają się — jak to dawniej bywało — prawie wyłącznie na piątej klasie, lecz są rozdzielone między wszystkie klasy.

Na ogólną ilość 70.566 wygranych przypada 20.040 wygranych na cztery pierwsze klasy. Jest ich zatem bardzo dużo i są między niemi bardzo wielkie. Główna wygrana w pierwszej klasie wynosi 100.000 zł., w drugiej 150.000 zł., w trzeciej 200.000 zł., w czwartej 250.000 zł. Ale oprócz tych głównych wygranych mamy w czterech pierwszych klasach trzy inne wygrane po 100.000 zł., osiem po 50.000 zł., dziesięć po 20.000 zł., siedemnaście po 15.000 zł., osiemnaście po 10.000 zł., i wiele po 5.000, po 2.000 i po 1.000 zł. i t. p. Naprzykład wygranych po 1.000 zł. jest 150. Trzeba tu jeszcze dodać, że ciągnienie w czterech pierwszych klasach trwać będzie po 5 dni, a w piątej klasie 27 dni.

W piątej klasie główna wygrana wynosi 1,000.000 zł. Gdyby się jednak tak zdarzyło, że wygrana ta padła na los, który już w jednej z poprzednich klas wygrał, to wygrywający otrzyma nie 1 miljon złotych lecz pełne 2 miljony. Otrzyma on wtedy i 1,000.000 głównej wygranej i 200 wygranych pocieszenia po 5.000 zł., czyli drugi miljon.

W 27-mej Loterji są mianowicie takie wygrane pocieszenia w pierwszej i piątej klasie, premje w drugiej, trzeciej i czwartej, a pozatem — rzecz niezmiernie ważna — że w czterech pierwszych klasach niema już stawek, tylko są najniższe wygrane. Gdy ktoś z tych klas straci t. zw. stawkę, to otrzyma efektywnie tyle pieniędzy, ile go kosztował los do klasy, w której wygrał i cenę losu do klasy następnej.

27-ma Loterja daje zatem wielkie możliwości grającym. Nic zatem dziwnego, że niemiecki organ „Lotterie-post" pisze z zachwytem o naszej loterji, a ponieważ pruska loterja klasowa jest w upadku, nawołuje ją do wzorowania się na Polskiej Państwowej Loterji Klasowej.

W tym wypadku nie szkodzi im, że to polskie!

Rocznica króla Stefana Batorego.

Z okazji roku jubileuszowego Stefana Batorego uruchomione będą specjalne wycieczkowe pociągi wymienne do Węgier z Polski i do Polski z Węgier. Pociągi te będą przewozić gości węgierskich i polskich, którzy zechcą wziąć udział w uroczystościach urządzanych ku czci Batorego.

Wycieczka węgierska odwiedzi Kraków i Warszawę. Polska wycieczka zaś, do której dotychczas zgłosiła się grupa lekarzy i grupa ziemian wyruszy na otwarcie wystawy Batorego w Budapeszcie i uroczystości jubileuszowe na Węgrzech. Wycieczkę tę organizuje Tow. Polsko-Węgierskie.

Komitet obchodu 400-lecia urodzin Batorego na Węgrzech jeszcze w roku 1931 nosił się z zamiarem postawienia pomnika ku czci króla polskiego a księcia siedmiogrodzkiego. Ostatnio komitet zdecydował na wniosek przewodniczącego Jerzego Lukacsa — powierzyć pracę nad wykończeniem pomnika artyście-rzeźbiarzowi Janowi Pásztorowi.

Bojkot lekkiej muzyki niemieckiej.

Komitet wyłoniony przez zgromadzenie polskich autorów i kompozytorów rewjowych, który w dniu 14 bm. uchwalił bojkot lekkiej muzyki niemieckiej, kontynuuje swe prace i podzielił włożone nań zadania na kilka sekcyj.

Do akcji komitetu zgłosili udział muzycy wykonawcy, a ponadto nawiązano już kontakt z Polskiem Radjo, ze Związkiem Wydawców Nut i z przedstawicielami przemysłu gramofonowego, których delegat wszedł w skład komitetu bojkotowego.

Bojkot ma charakter ekonomiczny i dąży do zatrzymania w kraju tych miljonowych tantjem, które dla wykonawców i kompozytorów niemieckich płyną z Polski jako honorarja autorskie, a których inkasowaniem zajmuje się w Polsce agentura niemieckiego „Amre" (Anstalt für Musikalische Rechte) z centralą w Berlinie.

Wśród społeczeństwa polskiego dają się zauważyć nastroje bojkotowe, wyrażające się w odrzucaniu płyt gramofonowych z kompozycjami niemieckiemi, a garstka kompozytorów polskich, zapisana do „Amre" występuje o rozwiązanie, wiążących ją z tą instytucją kontraktów.

Tani Tydzień Książki.

Jak w latach ubiegłych, tak i w roku bieżącym odbywa się we wszystkich księgarniach w dniach od 27 bm. do 10 maja br. „Tani Tydzień Książki". Obniżka od cen katalogowych wynosi od 30 do 90%, wobec czego już za kilkanaście groszy można nabyć cenne i wartościowe dzieła. Po dniu 10 maja br. będą obowiązywały z powrotem pełne ceny katalogowe. Książki po cenach obniżonych można również zamawiać pocztą, przyczem zostaną wykonane te zamówienia zamiejscowe, które wpłyną do dnio 14 maja br.

Stan obecny i potrzeby rzemiosła polskiego.

Pod tym tytułem ogłasza konkurs Instytut Praktycznej Wiedzy Gospodarczej. W monograficznem opracowaniu tematu należy zwrócić szczególną uwagę na przedstawienie stanu obecnego i widoków na przyszłość, możliwości eksportowych rzemiosła, form pomocy państwowej, samorządowej oraz samopomocy dla rzemiosła.

Warunki konkursu:

Termin nadsyłania prac do dnia 1 września br. pod adresem Warszawa — Orla 4 — Instytut Praktycznej Wiedzy Gospodarczej.

Rozmiar około 60 stronic formatu handlowego pisma maszynowego, przyczem praca winna być napisana w dwóch egzemplarzach. Na konkurs może być nadesłana tylko praca dotychczas drukiem nieogłoszona. Pracę należy podpisać godłem autora. Równocześnie z tą pracą należy nadesłać kopertę zapieczętowaną, opatrzoną zewnątrz w to samo godło i zawierającą wewnątrz imię, nazwisko, stanowisko społeczne i dokładny adres autora. Praca nadesłana na konkurs winna obejmować jedną z gałęzi rzemiosła — dowolnie przez uczestnika wybraną (np. stan obecny i potrzeby zegarmistrzostwa polskiego i t. p.) a nie całokształt zagadnienia. Praca winna być treściwa, oparta na konkretnych podstawach (najlepiej statystycznych) z podaniem odnośnej literatury w tej dziedzinie. Ustanawia się trzy nagrody za najlepsze prace: pierwszą zł. 1.500.— drugą zł. 1.000.— i trzecią zł. 500.—. Prace nagrodzone stają się własnością Instytutu, przyczem Instytutowi przysługuje prawo zakupienia także prac nienagrodzonych a wyróżnionych celem ogłoszenia ich drukiem. Szczegółowych informacyj udziela Biuro Instytutu Praktycznej Wiedzy Gospodarczej. Warszawa, Orla 4, tel. 540-92.



Sport i wychowanie fizyczne.

Plaa trenerem Polaków. Zamiast Najucha, który ze względów politycznych nie chciał przyjechać do Polski, będzie ćwiczył naszych tenisistów Plaa, zawodowy mistrz świata i nauczyciel Cocheta. Już dzisiaj ma się rozpocząć praca na boisku Legji w Warszawie.

Międzynarodowe zawody tenisistów. Na tenisowe mistrzostwa Francji, które rozegrane zostaną 22—28 maja, pojadą najprawdopodobniej Jędrzejowska oraz Hebda (lub Tłoczyński). W meczu z Monaco (Katowice 23—25 maja) ze strony polskiej wezmą udział Tłoczyński (lub Hebda), Witman i Warmiński. Barw Monako bronić będą Galeppe, Landau i Medecin. Warmiński, Witman, Stolarow lub Popławski pojadą na tenisowe mistrzostwa Austrji 7—14 maja w Wiedniu. Vodicka i Hecht reprezentować będą barwy LTC. Praha na meczu z Legją 12—14 maja w Warszawie. Ze strony gospodarzy wystąpi Tłoczyński i Witman.

Mistrzostwa Polski rozgrywają obecnie pięściarze w Warszawie. Startuje 70 zawodników z 11 okręgów.

Warta—Garbarnia grają dziś w Krakowie zawody piłkarskie o mistrzostwo Ligi. Początek o godz. 16 na boisku Garbarni.

Bieg pań na przełaj o mistrzostwo Polski odbędzie się dziś w Łodzi. Tytułu bronić będzie Sznarsówna ze Śląska.

Holandja—Danja międzypaństwowe zawody pływackie zakończyły się w Kopenhadze zwycięstwem Holendrów w stosunku 28.5:22.5 punktów.

Bieg na przełaj. Dziś odbędzie się „Bieg strzelecki na przełaj" o mistrzostwo powiatu krakowskiego, zorganizowany dla członków Z. S. przez komendę powiatu Z. S. Kraków. Start i meta biegu, którego trasa wynosi 5 km przed świetlicą oddziału Z. S. w Borku Fałęckim (Zakłady „Solvay").

Wahnienia dolara

Londyn 22 kwietnia.

(Tel. wł.) Po wczorajszej poprawie kursu utrzymywał się dziś dolar na giełdach międzynarodowych stosunkowo mocno. Sfery finansowe stoją na stanowisku, że wobec korzystnego bilansu płatniczego Stanów Zjednoczonych niema żadnych podstaw do zaniepokojenia i osłabienie kursu dolara było raczej następstwem spekulacji. Korzystnie oceniane jest również zapewnienie rządu amerykańskiego, że specjalne pełnomocnictwa dla prezydenta w kwestji polityki walutowej będą zastosowane z największą ostrożnością i w każdym razie nie przed ukończeniem rozmów Roosevelta z MacDonaldem i Herriotem.

W ciągu dzisiejszych godzin przedpołudniowych giełda londyńska notowała dolara po 3.80 do 3.85 w stosunku do funta. Zurych notował dolara po 4.75 franka, Paryż 23.25 i Amsterdam 228.

Ugoda w sprawie nafty perskiej

Londyn 22 kwietnia.

(PAT) „Daily Herald" donosi z Teheranu, że Szach perski doszedł do porozumienia z prezesem angielsko-perskiego towarzystwa naftowego w sprawie dalszej koncesji tego towarzystwa w Persji. Roboty koncesyjne na rzecz rządu perskiego zostały zwiększone wzamian za co szach perski zgodził się na rozszerzenie terenów eksploatacyjnych koncesji brytyjskiej.

Zakaz strajków w Austrji.

Wiedeń 22 kwietnia.

(PAT) Rada ministrów uchwaliła rozporządzenie, zakazujące urządzania strajków politycznych w zakładach publicznych i przedsiębiorstwach, wytwarzających artykuły pierwszej potrzeby. Rozporządzenie przewiduje pozatem ochronę prawną osób chętnych do pracy wobec organizacji zawodowej, do której te osoby należą. Strajki gospodarcze, o ile nie dotyczą przedsiębiorstw publicznych i wytwarzających artykuły pierwszej potrzeby są dozwolone. Na podstawie powyższego rozporządzenia zabronione będą strajki na kolejach, w gazowniach, elektrowniach, piekarniach, restauracjach oraz strajki zecerów, zatrudnionych w drukarniach dzienników.

Duńczycy protestują.

Kopenhaga 22 kwietnia.

(PAT) Niemieckie zakusy, skierowane przeciwko granicom duńskim oraz niemiecka propaganda rewizjonistyczna wywołały w Szlezwigu szereg burzliwych demonstracyj przeciwko zaborczości niemieckiej. Na zebraniu w Hadersleben redaktor Jessen oświadczył, że propaganda niemiecka jest niesłuszna i nieuczciwa. Wybitny działacz polityczny odwokat Andersen, który przemawiał następnie, powiedział, że Niemcy powinny zdaleka trzymać swe „nieczyste ręce" od duńskiej ziemi.

„Wojna" gospodarcza angielsko-sowiecka.

Moskwa 22 kwietnia.

(PAT) Pomiędzy Z. S. R. R. a Anglją powstał stan wojny gospodarczej. W odpowiedzi na embargo, ogłoszone przez Anglję w stosunku do towarów sowieckich opublikowano dzisiaj w Moskwie rozporządzenie komisarza handlu zagranicznego Rosenholza, zakazujące sowieckim instytucjom gospodarczym dokonywania jakichkolwiek zakupów na rynku angielskim, a także wstrzymano wszelkie zamówienia sowieckie w przemyśle angielskim. Rozporządzenie zabrania kontraktowania okrętów, pływających pod flagą angielską, wprowadza ograniczenia dla tranzytu angielskiego przez ZSRR i t. d. Powyższe zarządzenia retorsyjne będą trwały aż do zniesienia embargo przez Anglję.

Przedstawiciele handlu ZSRR opuszczają Anglję.

Moskwa 22 kwietnia.

(PAT) Na wezwanie ludowego komisarza handlu zagranicznego Rosenholza przedstawiciel handlowy ZSRR w Anglji Ozierskij i dwaj jego zastępcy wyjeżdżają pojutrze z Londynu do Moskwy. Według oficjalnej agencji sowieckiej Tass wracają oni do kraju, celem złożenia raportu.

Stanowisko Anglji.

Londyn 22 kwietnia.

(PAT) Ogłoszone w Moskwie retorsje ekonomiczne przeciwko W. Brytanji nie są w Londynie traktowane poważnie i traktowane są raczej jako chęć ratowania prestiżu sowieckiego, aby w razie ułaskawienia 2 skazanych na więzienie Anglików i wysiedlenia ich z Rosji stworzyć podstawy do targów z W. Brytanją w sprawie wycofania przez rząd brytyjski zakazu importu sowieckiego. W Londynie panuje przekonanie, że w zakończeniu porozumienie zostanie osiągnięte i wojna handlowa będzie zakończona.

Japończycy wycofują się z Chin.

Londyn 22 kwietnia.

(Tel. wł.) Z Tokjo donoszą, że wojska japońskie otrzymały polecenie zaniechania dalszej ofensywy w prowincji Jehol i zawrócenie w kierunku „Wielkiego Muru". Zarządzenie to umotywowane jest tem, że wojska chińskie zostały już dostatecznie daleko wyparte na południe i nie zagrażają więcej wojskom japońskim. Donoszą, że jeśli wojska chińskie nie podejmą nowej ofensywy, wojska japońskie zatrzymają się na granicy „Wielkiego Muru".

Kronika telegraficzna.

Royce umarł.

(Tel. wł.) Znany angielski konstruktor motorów samochodowych i lotniczych Henry Royce zmarł dziś w swej posiadłości wiejskiej w hrabstwie Sussex.

Pożar rumu za 4 milj. funtów szt.

(PAT) Onegdaj w dokach nad Tamizą spłonęły olbrzymie zbiorniki rumu. Pożar, trwający trzy godziny był tak olbrzymi, że łuna widoczna była w całym Londynie. Spłonęło rumu za 4 miljony funtów szterlingów.

Zapiski naukowe i literackie

„Bridge" Nr 3. Brydż, który słusznie został podniesiony przed kilku laty do godności sportu myślowego, cieszy się niezwykłem i stałem zainteresowaniem szerokich sfer towarzyskich. Popularność tej inteligentnej gry przy początkowym braku źródła, któreby mogło dać podstawy teoretyczne, sprawiły, że brydż, który jest grą opartą na regułach — pojmowany bywa nieco chaotycznie. — Miesięcznik „Bridge", w którym współpracują najwybitniejsi eksperci krajowi i zagraniczni, stał się czasopismem niezbędnem dla każdego brydżysty, gdyż definjuje ściśle te zagadnienia, które składają się na pojęcie dobrej gry. — Nr 3 miesięcznika „Bridge" posiada bogaty i interesujący dział fachowy: partje praktyczne, przykłady, zadania, feljetony, rozmaitości, kronikę krajową i zagraniczną oraz zakończenie ciekawej dyskusji „Plafond czy Contract-Bridge?".

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś **„Quo vadis"**, jutro przedstawienie zawieszone.

TEATR NARODOWY: Dziś o 4 po poł. **„Pierwsza sztuka Fanny"**, wieczorem dziś i jutro **„Pan Jowialski"**.

TEATR NOWY: „Cień".

TEATR LETNI: Dziś o 4 po poł. **„Smaczny chleb kłamstwa"**, wieczorem codziennie **„Ach ta gotówka"**.

TEATR POLSKI: Dziś o 12 w południe **„Polska skrzydlata"**, w cyklu przedstawień organizowanych przez komitet kobiecy budowy samolotu ku czci Fr. Żwirki i inż. Wigury pod honorowem przewodnictwem pani Marszałkowej Piłsudskiej. O 4 po poł. **„Szczęście od jutra"**, wieczorem dziś i codziennie **„Marjusz"**.

TEATR ATENEUM: „Krzyczcie Chiny".

TEATR KAMERALNY: „Trzy pary jedwabnych pończoch". Dziś o 4 po poł. **„Dziewczęta w mundurkach".**

TEATR im. ZAPOLSKIEJ (Karowa 18): Dziś i dni następnych ostatnie przedstawienia **„Carewicza"**. We środę, 26 bm. premjera sztuki Rydla **„Zaczarowane koło"**.

Z teatru im. Żeromskiego. W teatrze im. Żeromskiego, w podziemiach na Karowej (kier. art. Ireny Solskiej), odbywają się pełne próby z djalogu scenicznego Jadwigi Rzepeckiej-Iwanowskiej, p. t.: „Jesień... zima... wiosna... Montaż i reżyserję prowadzi wykonawca roli Ryszarda, p. Adolf Nowosielski. W roli Jontki wystąpi młoda utalentowana artystka teatru miejskiego w Łodzi, p. Marja Kędzierska. Dekoracje projektuje Bronisław Rysiewski. Sztuka, ze względu na swą treść i formę, budzi wśród teatromanów ogromne zaciekawienie.

TEATR ALHAMBRA: Nowy bogaty program.

TEATR 8.30: Codziennie nowo wystawiona operetka **„Szczęśliwej podróży"**.

TEATR MORSKIE OKO: Rewja miłości.

TEATR BANDA: „Moja ciotka i ja".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Pod twoją obronę".
Adria: „W tajnej służbie".
Atlantic: „J. E. Subjekt".
Capitol: „Mężczyzna w jej życiu" i **„Serca na rozdrożu"**.
Colosseum: „Moby Dick".
Casino: „Kurtyzana".
Europa: „Licytacja miłości".
Filharmonja: „Syn dżungli".
Hollywood: „Porucznik marynarki" i **rewja** „Nastroje wojenne".
Majestic: „Skippy".
Palace: „Baby".
Stylowy: „Dzika dziewczyna".
Światowid: „14 lipiec".

Radjo

Transmisja z Budapesztu.

W poniedziałek dnia 24 bm. o godz. 20.20 rozgłośnie „Polskiego Radja" transmitować będą wspaniały koncert oratoryjny z Budapesztu w wykonaniu połączonych orkiestr (150 osób), i chórów (300 osób) budapeszteńskich z udziałem artystów operowych pod dyrekcją sławnego kapelmistrza Feliksa Weingertnera. W programie oratorjum „Chrystus" Fr. Liszta.

Recital śpiewaczy Emmy Szabrańskiej.

Dnia 24 bm. o godz. 22.05 wystąpi z recitalem, utalentowana mezzo sopranistka p. Emma Szabrańska, z programem złożonym z szeregu pieśni Szopskiego, Noskowskiego i Schumanna, oraz z popisowych aryj operowych: z „Samsona i Dalily", oraz z „Carmen".

Polski koncert symfoniczny.

We wtorek dnia 25 bm. o godz. 19.00 nadany zostanie popołudniowy koncert symfoniczny, poświęcony wyłącznie muzyce polskiej, w wykonaniu orkiestry Filharmonji Warszawskiej pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga. Na program koncertu złożą się: poemat symfoniczny „Mona Liza" L. Różyckiego, „Bajeczki" A. Wieniawskiego, oraz „Scena wiejska" o wybitnie polskim charakterze P. Maszyńskiego, wreszcie symfonja Borowskiego.

Recital Zofji Jaroszewiczowej.

Dnia 25 bm. o godz. 21.40 wystąpi w radjo z własnym recitalem ceniona pianistka polska, Zofja Jaroszewiczowa. Urozmaicony program koncertu obejmuje drobne utwory Prokofjewa, Skrjabina, Palmgrena, Liszta i Chopina.

Odczyty i feljetony.

W poniedziałek dnia 24 bm. o godz. 16.40 z cyklu „Zagadnienia gospodarcze" wygłoszony zostanie przez radjo odczyt p. t.: „Nakręcanie kryzysu", w której to prelekcji p. Władysław Lewandowski omówi przebieg cyklów konjunkturalnych, metody zwalczania kryzysu, w Polsce i zagranicą, oraz stosowanie środków, mających na celu ożywienie życia gospodarczego w różnych krajach.

We wtorek dnia 25 bm. o godz. 16.40 nadaje Kraków odczyt prof. Jana Dąbrowskiego „O Kazimierzu Wielkim" dla przypomnienia 600-nej rocznicy koronacji, tego króla polskiego, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną".

Program na poniedziałek 24 kwietnia.

12.10: Płyty, 15.35: Skrzynka pocztowa, 15.50: Płyty, 16.25: Lekcja francuskiego, 16.40: „Nakręcanie kryzysu" p. Wl. Lewandowski, 17.00: Recital fortepianowy M. Dońskiej, 18.00: Odczyt dla maturzystów, 18.25: Muzyka lekka z „Cristalu", 19.20: Skrzynka rolnicza, 19.30: „Na widnokręgu", 19.45: Prasowy dziennik radjowy, 20.00: Omówienie koncertu z Budapesztu — Dr Alicja Simonówna, 20.15: Transmisja z Budapesztu Oratorjum „Jezus" Fr. Liszta pod dyr. Weingertnera, 21.15: Wiad. sport., 21.30: d. c. transmisji z Budapesztu, 22.15: Skrzynka techniczna, 22.30: Muzyka z płyt, 23.00: Muzyka taneczna z „Oazy".

Program na wtorek 25 kwietnia.

12.10: Płyty, 15.30: komunikat Państw. Urzędu Wych. Fizyczn., 15.35: „Wśród książek", 15.50: Płyty, 16.20: Odczyt maturalny, 16.40: „O Kazimierzu Wielkim", prof. Jan Dąbrowski, 17.00: Koncert symfoniczny pod dyr. G. Fitelberga, 18.00: Odczyt maturalny, 18.25: muzyka lekka i taneczna, 19.20: Wiadomości rolnicze, 19.30: Feljeton muzyczny wygł. p. Lamowa, 19.45: Prasowy dziennik radj., 20.00: Koncert pod dyr. J. Ozimińskiego i J. Dębicka-Stermithowa (sopran), 21.30: Wiad. sportowe, 21.40: Recital fortepianowy Zofji Jaroszewiczowej, 22.20: Kwadrans literacki „Namiętny Pielgrzym" — fragm. z książki Anatola Sterna, 22.35: Muzyka taneczna z „Adrji".

†

Ks. Arcybiskup Dr Leon Wałęga

Biskup tarnowski, komandor orderu Polonia Restituta

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony ŚŚ. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 22 kwietnia 1933 r. w klasztorze OO. Redemptorystów w Tuchowie, w 75-ym roku życia.

Wyprowadzenie zwłok do kościoła Najśw. Marji Panny w Tuchowie odbędzie się we wtorek dnia 25 o godzinie 4·30 po południu, a pogrzeb we środę dnia 26 kwietnia o godzinie 10-ej rano. Zwłoki złożone będą w grobie przy kościele OO. Redemptorystów.

Polecamy pobożnym modłom duszę ś. p. Zmarłego Arcypasterza, który przez lat 32 rządził djecezją tarnowską.

Kurja djecezjalna.

431

Dział gospodarczy.

Polska polityka morska.

Staraniem Sekcji Ideowej Związku Legjonistów Polskich w Krakowie wygłosił onegdaj przy wypełnionej sali Muzeum przemysłowego p. wicewojewoda M. Bilek referat na temat: „Sprawa morza w polityce gospodarczej rządu".

W prelekcji swojej poruszył p. wicewojewoda także zagadnienia: renesans idei morza polskiego w ruchu niepodległościowym i w literaturze (Żeromski); postulat niezależności gospodarczej w konsekwencji idei niepodległości politycznej; dyskusje o samowystarczalności gospodarczej ziem polskich w łonie polskiego ruchu socjalistycznego; przeszłość. słowiańskość i polskość ziem nadmorskich w promieniu basenu Wisły; rola Gdańska; przywilej Kazimierza Jagiellończyka (XV w.); monopol handlu zagranicznego dawnej Rzplitej w ręku kupców gdańskich; polityka morska królów. Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Władysława IV; rozbiory, upadek Gdańska i koniec jego wyłączności w obsługiwaniu ziem polskich w handlu zamorskim; protegowanie innych portów bałtyckich przez Prusy celem zatamowania rozwoju Gdańska. Następnie prelegent mówił o odbudowie państwa polskiego, idei granic i dostępu do morza; akcentował pierwotny tekst Traktatu Wersalskiego i opinję t. zw. Komisji Cambona (projekt wcielenia Gdańska do Polski). Omówił traktat z 28. VI. 1919 w stosunku do polskiej granicy morskiej. Wreszcie szeroko analizował rewizjonizm niemiecki i stworzenie nowego pojęcia „korytarza" w porównaniu ze wskazaniami Fryderyka Wielkiego o zyskowności kontroli polskiego handlu zagranicznego za pomocą Gdańska w rękach pruskich. Wkońcu prelegent zobrazował polityczne znaczenie granicy polskiej i stosunki międzypaństwowe nad Bałtykiem.

Referat prelegenta spotkał się z zasłużonym aplauzem.

Uwagi o uprawie buraków.

Odnośnie gleby, uprawy, pielęgnacji i nawożenia, buraki zarówno pastewne, jak i cukrowe — stawiają w porównaniu z innemi płodami, może największe wymagania.

Podstawowym warunkiem udania się buraków jest dobra uprawa zarówno jesienna, jak i wiosenna.

Niezmiernie ważną sprawą jest nawożenie buraków, a to z tego względu, że nawożenie obornikiem jest zazwyczaj niewystarczające, przyczem doniosłą rolę odgrywa nawożenie azotowe i forma zastosowanego nawozu azotowego ze względu na efekt ekonomiczny nawożenia.

W praktyce przyjętem dawniej było stosowanie pod buraki nawozu azotowego wyłącznie w formie saletrzanej. Nawożenie takie wypadało dość drogo. W ostatnich czasach, szczególnie w Poznańskiem, przeszło rolnictwo na stosowanie nawożenia kombinowanego dwoma różnemi nawozami azotowemi, przed siewem nawozem wolniej działającym, pogłównie zaś saletrzanym.

Słuszność takiego nawożenia potwierdziły liczne doświadczenia, które wykazały, że przy zastosowaniu pod buraki przed siewem azotniaku lub wapnamonu, zaś pogłównie saletrzaku lub saletry sodowej, otrzymano większy plon przy niższym koszcie nawożenia.

Z nawozów azotowych wolniej działających najlepiej do przedsiewnego zastosowania nadawać się będzie azotniak dzięki swej niewymykalności, zawartości wapna (nadzwyczaj korzystnego dla buraków, dzięki dezynfekcji gleby oraz taniości). Drugą połowę dawki do pogłównego zastosowania najlepiej zastosować w postaci saletrzaku lub saletry sodowej, identycznej co do składu z saletrą chilijską.

Pod buraki na oborniku daje się przed siewem nasienia 75—125 kg. azotniaku 20—22%-go lub 100—175 kg. azotniaku 15,5%-go na hektar, zaś pogłównie po pierwszej przerywce: 75—100 kg. saletrzaku lub saletry sodowej. Pod buraki bez obornika stosuje się przed siewem nasienia 100—150 kg. azotniaku 22-proc., albo 130—200 kg. azotniaku 15,5%-go, zaś po pierwszej przerywce: 100—150 kg. saletrzaku lub saletry sodowej.

Azotniak wysiewa się na 3—5 dni przed siewem nasienia i zaraz przybronowuje.

Drugiem ważnem zagadnieniem przy nawożeniu buraków jest kwestja nawożenia potasowego oraz fosforowego. Potasu burak wymaga w dość znacznej dawce w postaci kainitu.

Odnośnie nawożenia fosforowego należy zauważyć, że wysoce przydatnem być może zastosowanie supertomasyny, zawierającej kwas fosforowy w postaci łatwo dostępnej dla roślin, oraz wapno, nadające supertomasynie charakter zasadowy, co, jak wiadomo, nie jest bez znaczenia dla buraków.

Supertomasynę pod buraki stosuje się na 1—3 dni przed siewem nasienia w ilości 200—300 kg na hektar. *M. B.*

Kronika.

POLSKA.

Nadanie statutu Izbie Rolniczej w Łodzi. W ostatnim „Monitorze Polskim" ogłoszono rozporządzenie ministra rolnictwa i reform rolnych o nadaniu statutu Izbie Rolniczej w Łodzi. W załączniku do tego rozporządzenia podany jest pełny tekst statutu.

Kontyngenty wywozu zagranicę trzody chlewnej. Pierwsze kolejne zebranie Wywozowej Komisji Rozdzielczej, działającej przy Państwowym Instytucie Eksportowym dla podziału kontyngentów wywozu zagranicę trzody chlewnej, odbędzie się 4 maja br. Podzielony będzie pomiędzy poszczególnych eksporterów kontyngent wywozu trzody do Austrji, wynoszący obecnie 2.230 sztuk tygodniowo, w czem 300 sztuk bitych.

Urządzenie fabryki beczek śledziowych w Gdyni. Ostatnio odwiedzili Urząd Morski w Gdyni przedsiębiorcy holenderscy, którzy noszą się z zamiarem urządzenia w Gdyni większej wytwórni beczek śledziowych. Beczki będą wyrabiane przedewszystkiem na eksport, a pozatem fabryka będzie zaopatrywała w swoje wyroby Towarzystwa śledziowe „Mopol" i „Mewa".

Eksport kloców dębowych. W ostatnich dniach nadchodzą do portu gdyńskiego transporty dużych kloców dębowych z Białowieży, które przeznaczone są na eksport do Szwecji. Kloce te składane obecnie są na nabrzeżu Holenderskiem i w końcu bieżącego miesiąca zostaną załadowane na statek. Jest to pierwszy większy transport drzewa dębowego, jaki przeładowany będzie w Gdyni.

O obniżkę stawek podatku obrotowego od mydła. Biuletyn Centralnego Związku Przemysłu Mydlarskiego w Polsce poświęcony jest sprawom podatku obrotowego od mydła. Za koniecznością obniżenia stawek podatku obrotowego przy tym artykule pierwszej potrzeby, przeznaczonym dla szerokich sfer konsumenckich przemawia cały szereg danych rzeczowych, jak i przykładów przytoczonych z praktyki ustawodawstwa fiskalnego zagranicą. W szeregu artykułów i prac występuje Centralny Związek Mydlarzy z umotywowaniem poglądu, że mydło jako artykuł pierwszej potrzeby winno korzystać z tych samych stawek podatkowych co np. herbata, kawa itp. Z ogólnego punktu widzenia zajmuje się podatkiem obrotowym L. Berger w większym artykule „Skutki gospodarcze opodatkowania obrotów z uwzględnieniem stosunków w mydlarstwie". W artykule tym analizowane są następujące zagadnienia: dwa pojęcia tj., podatek obrotowy a przemysłowy, — kilka dat historycznych świadczących o szkodliwości podatku obrotowego, — krytyka podatku obrotowego, — ulgi w stosowaniu podatku obrotowego, — czy mydło jest artykułem pierwszej potrzeby? Zagadnienie stosowania stawek podatku przemysłowego od obrotu w stosunku do przemysłu mydlarskiego jest rzeczywiście jednem z tych, które zasługują na szczególniejszą uwagę.

ZAGRANICA.

Olbrzymie spożycie piwa w Ameryce. Według oficjalnych danych, wypito w samym tylko New-Yorku w pierwszym tygodniu po zniesieniu prohibicji przeszło 500.000 beczek piwa, przedstawiających wartość około 10 miljonów dolarów. Ponieważ ludność New-Yorku liczy około 7 milj., przeto na głowę mieszkańca przypada 6 litrów piwa w ciągu tygodnia. Magistrat zyskał w tym okresie z konsumcji piwa podatki w wysokości 445.000 dolarów.

Ułatwienia eksportowe na Węgrzech. W Budapeszcie odbędą się od 6 do 15 maja Międzynarodowe Targi, przyczem zarząd Targów zdołał uzyskać od węgierskiego Banku Narodowego ułatwienia w zakresie obowiązujących przepisów dewizowych dla dokonywanych na Targach transakcyj handlowych. Ułatwienia dotyczą zawieranych przez wystawców na terenie Targów transakcyj w odniesieniu do pewnych towarów, w stosunku do których uchylono na okres trwania Targów przymus oddawania dewiz, przyczem towary te mogą być eksportowane za t. zw. „pengö towarowe" co oznacza, że kwoty wpłacone przez wierzycieli węgierskich na tego rodzaju konta będą użyte na zakup szeregu artykułów, głównie rolniczych. Na okres Targów lista tych artykułów została znacznie rozszerzona, przyczem obejmuje również niektóre artykuły przemysłowe. Ulgi te posiadają znaczenie dla eksporterów polskich, którzy mieli zamrożone na Węgrzech większe kapitały.

Premjowanie produkcji lnu w Estonji. Sfery rolnicze w Estonji zabiegają, by czynniki rządowe uchwaliły wprowadzenie premij na len, a mianowicie wysokość premji wynosić miałaby 30 kor. od 1 ha powierzchni uprawy, a przy eksporcie 7% od wartości wywożonego lnu. Jednocześnie projektowane jest utworzenie monopolu lniarskiego na wzór istniejącego na Łotwie.

Zwyżka cen bawełny. Na światowych giełdach bawełnianych utrzymuje się ostatnio stała zwyżka cen wahająca się przeciętnie w granicach 5 punktów dziennie. Ceny bawełny na giełdzie nowojorskiej zwyżkowały o 20 punktów, na giełdzie liverpoolskiej przeciętnie o 25 punktów i na giełdzie bremeńskiej około 45 punktów.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 22 kwietnia 1933 r.

Dewizy: Holandja 359 —, 359 90, 358 10, Kopenhaga 137 —, 137·65 136·35, Londyn 31·50, 31·65 31·35, Nowy York 8·25, 8·29, 8·2 . Nowy York telegr. 8·30—8·28. 8·3 , 8·25, Paryż 35 11, 35·20, 35·02, Praga 26·55 26 61 26 49, Szwajcarja 172·45, 172 88, 172·02, Włochy 46·35, 46·58, 46·12, Berlin nieof. 207·—. Tendencja niejednolita.

Dolar w obrotach prywatnych 8·30.

Akcje: Bank Polski 75·—. Tendencja utrzymana.

Pożyczki i papiery wartościowe 3% budowlana 41·—, 40·75, 4% inwestycyjna 100·75. 4% inwest. seryjna 108· , 5% konwersyjna 43·50, 6% dolarowa 54·50, 55·— drobne, 4% dolarowa 54·10, 54·20, 7% stabilizacyjna 53·75, 54·25, 53·75, Listy zastawne BGK. bez zmiany.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: dolarowa 57·—, Dillonowska 64·—, Stabilizacyjna 57·25, Warszawska 39·—, Śląska nie notowana.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·38¼, Londyn 18·15, Nowy York 4·75, Belgja 72·22·5, Włochy —·—, Hiszpanja 44·25, Holandja 208 —, Berlin 118·25, Wiedeń —·—, noty —·—, Sztokholm 94·85, Oslo 92 60, Kopenhaga 80 80 Sofja — —, Praga 15·42, **Warszawa 58 —**, Białogród 7·—. Ateny 3·—, Konstantynopol 2·85, Bukareszt 3 08, Helsingfors 8·—, Buenos Aires —·—.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 21 kwietnia 1933 r.

Żyto 17·75—18·00, pszenica 33·25—3 ·25, jęczmień 681—691 g/l. 14·25—15·00, 643—662 g/l 13·75—14·25 owies 11·50—12·00, mąka żytnia 65% wł. worka 2 ·50—28·50, mąka pszenna 65% wł. worka 55·50 — 57 50, otręby żytnie 8·25—9·00 pszenne 9·0 —10·00 pszenne (grube) 1 ·25 — 11·25 rzepak —·—. gorczyca 44·00—50·00, wyka 12·50—13·50, peluszka 12·00—13·00, groch Viktorja 21·00 — 23·00 groch Folgera —·—, łubin niebieski 7· 0—8·00, żółty 8·50—9·50 seradela 11·00—12 00, ziemniaki jadalne 1·70—1·90, ziemniaki fabr. za kg % 0·11.

Ogólne usposobienie spokojne.

Ze świata.

Wrażenia Francuza z podróży po Polsce,

Korespondent nadzwyczajny „Intrasigeant'a", o którym już na tem miejscu pisaliśmy ogłasza kolejne reportaże. Ostatnio zarzucono „Intrasigeantowi" antypolskie stanowisko. Tem przyjemniej jest dziś móc stwierdzić, że korespondencje ostatnie — choć może nieco naiwne — są jednak utrzymane w tonie dla nas bardzo przychylnym...

„Kraj, gdzie patrjotyzm stał się religją".

Taki jest tytuł ostatniego reportażu o Polsce, drukowanego jako artykuł wstępny. Dwie rzeczy szczególnie zafrapowały dziennikarza; pierwsza — to duża ilość dzieci, druga — to ogromna ilość map. Tak, kart geograficznych, najprzeróżniejszych, na których Polacy — jak pisze — lubią oglądać granice obecne, dawne a nawet przyszłe.

Smutne... łóżka.

Arystokracja polska jest zbankrutowana — pisze Francuz. Toteż wynająwszy piękne pałacyki i pałace w Al. Ujazdowskich dyplomatom zagranicznym sama wyjechała na wieś. Tam też spędzają dziś czas w gronie krewnych bliskich i najdalszych, wujów, ciotek, kuzynów ciotek itd. Tylko jedna jest tam rzecz zła — to łóżka.

Les lits polonais sont durs, étroits, courts et tristes.... le nord européen ne sait pas dormir. „Łóżka polskie są twarde, wąskie, krótkie i smutne..." Ha, a my śpimy na nich tak dawno i aniśmy się spostrzegli. Dopiero ten Francuz gotów narobić kłopotu. Przyjechawszy na lato do mojej ciotki poproszę ją, by mi kazała zrobić „weselsze" łóżko.

Kpt. von Rintelen opowiada jak podpalał okręty.

Kapitan von Rintelen, kierownik wywiadu niemieckiego w U. S. A. w czasie wojny światowej ogłosił w Nowym Yorku wspomnienia zatytułowane „The Dark Inwader", w której znajdują się rewelacyjne szczegóły dotyczące jego ówczesnej działalności. Między innemi opisuje tam swój system podpalania okrętów z amunicją, wysyłanych ze Stanów do państw sprzymierzonych. Od roku 1915 mianowicie zużytkowywał on wynalazek chemika niemieckiego. Wynalazek ten polegał na sporządzaniu rodzaju cygar miedzianych, w pokrywie których znajdowały się otwory. Pod wpływem reakcyj chemicznych po pewnym czasie temperatura podnosiła się wysoko i wydobywały się płomienie. Takie niewinne cygara podłożone pod paki z amunicją dokonywały swego: pewnego dnia podróży cały okręt wraz z załogą wylatywał w powietrze.

Kapitan von Rintelen opowiada również, jak przygotował wysadzenie w powietrze „Black Tomu", głównej centrali ekspedycyjnej koalicji.

Dawny kierownik niemieckiego wywiadu wyraża się lekceważąco o ówczesnym attaché wojskowym ambasady niemieckiej von Papenie. Zarzuca mu lekkomyślność, z powodu której sam o mało nie wpadł w ręce władz amerykańskich.

Profesorowie mają siedzieć w domu

W „Tägliche Rundschau" czytamy:

Po tem, jak „ważny" profesor Einstein przy dźwięku trąb i bębnów kazał się zrobić profesorem francuskim jest rzeczą konieczną, aby urlopowanym profesorom wyższych uczelni odebrać natychmiast paszporty zagraniczne. W przeciwnym razie można się spodziewać, że ten lub inny z tych panów obejmie niebawem jakąś katedrę zagraniczną i stamtąd będzie uprawiał propagandę antyniemiecką..."

Pan prokurator Wyrzinskij.

Proces moskiewski o „szkodnictwie i zdradzie" dzięki udziałowi inżynierów angielskich rozsławił na cały świat sowiecką „procedurę sądową" i uczynił niezwykle głośnem nazwisko oskarżyciela, sowieckiego prokuratora sądu najwyższego — Wyrzyńskiego.

Andrzej, syn Januarego, Wyrzinskij — jak informują rosyjskie pisma emigracyjne — jest ze krwi pół-Polakiem. „Rodzina jego jest w Baku, gdzie się urodził, bardzo popularna. Ojciec Wyrzyńskiego, January, właściciel bakińskiego składu aptecznego, podobno zesłaniec za jakieś stare grzechy rewolucyjne, był w oczach mieszkańców Baku osobistością wysoce romantyczną. Dokoła jego imienia krążyła legenda o udziale w polskiem powstaniu, a jego żona, matka pana prokuratora była nie mniej popularną w mieście nauczycielką muzyki.

Wyrzyński, począwszy od ław szkolnych przeszedł cały etap „rewolucyjnego rozwoju" w szeregach mieńszewików. W 1908 zastrzelił, jak twierdzi, wypadkowo bakińską gimnazjalistkę Lalę Buchanow, został skazany przez sąd okręgowy na dwa lata katorgi, lecz uciekł zagranicę i wypłynął na powierzchnię już w czasie rewolucji. Pierwsze jej lata — do 1920-21 roku — jeszcze jako prawowierny mieńszewik, zajadle walczył „z tą bandą" (bolszewikami), lecz potem, pracując w czasie wielkiego głodu (1921) w komitecie ratunkowym, stał się komunistą de jure, wszedł oficjalnie do partji bolszewickiej, otworzywszy sobie drogę do tych szczytów władzy, na których się dzisiaj usadowił.

Wyrzinskij jest obecnie prokuratorem najwyższego sądu i występuje zwykle jako oskarżyciel w sprawach wielkiej wagi. W sferze sowieckich dygnitarzy należy do ludzi rzetelnie wykształconych, włada kilkoma obcemi językami, posiada dar słowa. Uważany jest powszechnie za człowieka uczciwego, nazywają go „ambitnym fanatykiem"...

Poza sądownictwem pracuje jednocześnie i w resorcie pedagogicznym. Jest profesorem w Moskiewskim Instytucie Gospodarstwa Narodowego, a w latach 1923-24 został dziekanem jednego z fakultetów instytutu. *ed. p.*

Na polskiej i obcej fali.

—ooo—

Polskie Radjo na tle broadcastingów zagranicznych.

Ciekawy materjał daje radjosłuchaczowi polskiemu porównanie działalności programowej „Polskiego Radja" z działalnością wielkich broadcastingów zagranicznych, pozwalając na zorjentowanie się, jakie zachodzą różnice na korzyść lub niekorzyść naszej radjofonji.

Jako materjał porównawczy weźmiemy radjofonje: niemiecką, angielską, austrjacką, duńską, czeską, włoską i węgierską i przechodzić będziemy kolejno zasadnicze działy programowe.

Audycje muzyczne, stanowią najważniejszy dział programowy każdego broadcastingu. — Audycje te jako całokształt obejmują muzykę żywą łącznie z płytami, przyczem obiedwie te grupy kształtują się w stosunku do siebie w poszczególnych krajach dość niejednolicie.

Audycje z płyt gramofonowych stanowiących nader cenny i wartościowy materjał programowy audycyj radjowych zajmują w poszczególnych radjofonjach europejskich dość niejednolite stanowisko. Niektóre z broadcastingów zagranicznych, jak np. angielski, duński, niemiecki, poświęcają audycjom z płyt gramofonowych niewielki stosunkowo proc., wahający się od 2—6%, dzięki bowiem pokaźnym zasobom finansowym mogą sobie one pozwolić na znaczne koszta związane z honorarjami dla wykonawców koncertów muzyki żywej.

O ile chodzi o radjofonje uboższe, posiadające mniejszą ilość radjoabonentów, to zmuszone są one siłą rzeczy do zastąpienia koncertów muzyki żywej koncertami z płyt, które w pewnych broadcastingach zagranicznych dochodzą do 35% całości czasu trwania audycyj (Belgja — 25%, Holandja — 35%, Francja 31%, Włochy — 20%, Rumunja — 22%).

W Polsce audycje z płyt gramofonowych utrzymują się w granicach 15—16% całości audycyj, przyczem zachowują one harmonję i proporcję wobec całości programów.

Znaczna część radjofonij zagranicznych traktuje audycje z płyt gramofonowych w sposób bezplanowy i chaotyczny, używając ich głównie dla celów reklamowych. Radjofonja polska natomiast dąży stale do planowego i celowego układu programów z płyt gramofonowych, stawiając sobie za zadanie zadowolenie wszystkich, często najróżnorodniejszych i najbardziej sprzecznych tendencyj i dezyderatów radjosłuchaczy.

Układ koncertów z płyt gramofonowych pod względem materjału niewiele odbiega od koncertów muzyki żywej. Podobnie jak i tam mamy te same główne grupy muzyki: poważnej, lekkiej, tanecznej oraz opery. Jednakże dzięki łatwości wyboru materjału panuje tu większa giętkość i możność swobodniejszego dostosowania materjału do potrzeb programowych.

Zasadniczo mamy dwie główne kategorje koncertów z płyt: południowe o godz. 12-tej, popołudniowe o godz. 16.00, 17.00 lub 18.00. — Każdy z tych koncertów składa się z dwóch części: poważnej i lekkiej, chodzi bowiem o zadowolenie zarówno zwolenników pierwszej, jak i drugiej grupy muzyki. Oprócz tego, niektóre z krótszych koncertów popołudniowych poświęcane bywają w całości pewnej kategorji muzyki: kameralnej, muzyce wokalnej (recitale wybitnych śpiewaków), instrumentalnej (recitale wybitnych pianistów, jak: Paderewski, Friedman, Cortot i innych).

O ile chodzi o część poważną koncertu z płyt to dzięki doborowemu materjałowi, którym rozporządza radjofonja polska, radjosłuchacze mają możność słuchania utworów w pierwszorzędnych wykonaniach. To samo dotyczy utworów muzyki lekkiej i tanecznej, która nadawana jest w wykonaniu popularnych zespołów wokalnych Dana, Warsa, Eryana oraz znanych solistów, jak Ordonka, Fogg, Krukowski, Lawiński, Walter, Tom, Terne oraz najbardziej znanych orkiestr lekkich i tanecznych zarówno polskich jak i zagranicznych.

W myśl licznych dezyderatów radjoabonentów, specjalną troskliwością otoczona jest lekka muzyka narodowa i ludowa. Kujawiaki, oberki, polki, dowcipne monologi cieszą się dużem uznaniem wśród radjoabonentów.

Oddzielną pozycję w dziale audycyj z płyt gramofonowych zajmują kabarety i audycje wesołe, przeplatane dowcipną konferencierką lub skeczami. Osiągają one duże powodzenie u radjosłuchaczy.

Poszczególne indywidualne dezyderaty radjosłuchaczy uwzględniane są w specjalnych „koncertach życzeń", nadawanych co pewien czas w miarę nagromadzenia materjału oraz wśród płyt nadawanych podczas Rozmaitości.

Największy procent muzyki łącznie z płytami posiada Anglja 75% i 65%, w tem po 4% audycyj z płyt, dalej idą w kolejności malejącej Francja — 73% (31% płyt), Jugosławja — 65% (20% płyt), Austrja — 65% (10% płyt), Węgry — 65% (9% płyt), Czechy 65% (11% płyt), Polska 64% (15% płyt), Niemcy — 60% (6% płyt), Włochy — 58% (17% płyt), Danja — 56% (2% płyt).

Jak z powyższego widzimy, Polska stoi w wymienionym szeregu państw na środkowem miejscu, wykazując w stosunku do danych z przed roku wzrost blisko 10%. Na podkreślenie natomiast zasługuje fakt, że procent audycyj muzycznych jest większy w Polsce niż w Niemczech, które zawsze stawiane są jako wzór organizacji programowej.

Jeśli chodzi o porównanie jakościowe, to śmiało twierdzić można, że programy polskie, zarówno pod względem urozmaicenia, jak i doboru programów oraz jakości wykonawców stoją na poziomie równym wielkim broadcastingom zagranicznym, co zgodnie podkreślają zarówno radjowa prasa zagraniczna jak i liczni abonenci w całej Europie, którzy nie szczędzą słów uznania polskim audycjom radjowym. Faktem jest, że wszyscy prawie najwybitniejsi artyści o sławie międzynarodowej przesuwają się przed mikrofonami „Polskiego Radja".

O ile chodzi o audycje mówione, zajmują one przeciętnie od 25 do 50% całości audycyj. W Polsce audycje mówione oraz transmisje okolicznościowe i nabożeństwa zajmują ok. 35% całości audycyj. Audycje literackie zajmują w Polsce ok. 3% programu.

Stosunek procentowy odczytów idzie zwykle w parze ze stosunkiem procentowym audycyj muzycznych. Procent odczytów wynosi: w Austrji — 14%, Danji — 13%, Czechach, Niemczech i Węgrzech po 10%, w Anglji — 5%, we Włoszech — 7%, w Polsce odczyty wynoszą 13%, co dowodzi intensywnej akcji odczytowej radjofonji polskiej zdążającej do szerzenia ciekawych i pożytecznych wiadomości wśród szerokiego ogółu radjosłuchaczy.

Komunikaty zajmują w Anglji, Francji i Niemczech po 14% całości audycyj, we Włoszech 12%, na Węgrzech, Austrji i Danji po 11%, w Czechosłowacji — 9%, w Polsce komunikaty zajmują ostatnio 14%, czyli mniej więcej tyle, ile w większości krajów zagranicznych.

O ile chodzi o transmisje nabożeństw, zajmują one w Polsce około 3%, podczas gdy w krajach anglo-saskich dochodzą one do 6%, przeciętnie zaś wahają się w granicach od 3 do 5%.

Jak z powyższego krótkiego porównania wynika, Polska pod względem działalności programowej zajmuje środkowe miejsce wśród wielkiej międzynarodowej rodziny broadcastingów, miejsce o wiele lepsze, niż mogłoby wynikać z jej stanu posiadania abonentów, a co za tem idzie — zasobów finansowych.

Stan ten powinien i mógłby ulec jeszcze dalszej poprawie z chwilą zwiększenia ilości abonentów. *R. W.*

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.